

TRYBUNA

KRAKÓW, 1 LUTEGO 1907. NR. 7.

TRYBUNA

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

TREŚĆ:

Res: Lokaut łódzki.

Marya Markowska: Ludziom marnego serca, marnej wiary.

A. Stefanowski: Jeszcze słów parę w kwestyi niepodległości.

Konrad Leński: Niezwyciężeni.

Jerzy Finn: Hypnoza esdecka.

Ant.: Rewolucya w kraju podbitym a wojsko zaborcze.

Ignacy Daszyński: Reforma wyborcza w galicyjskiej szacie.

Emil Haecker: Klęska wyborcza niemieckiej socyalnej demokracji.

K. Frech: Okólnik kandydata „rodaka“.

Via: Wieści z Zaboru Pruskiego.

Petersburszczanin: Z życia rosyjskiego.

Fejleton zbiorowy: Echa. Sprawozdania. Odpowiedzi Redakcyi.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Retoryka 12.

TRYBUNA

WYDZIAŁ KRAJOWY I WYDZIAŁ MIĘDZYNARODOWY

Czas 3690/1907/7.



Res.

Lokaut łódzki.

Kapitał łódzki oddawna szykował się do zadania ciosu klasie robotniczej.

Oszołomiony, zaskoczony zniechęca, pochwycony przez Rewolucję za gardło — z ciężkim sercem, z pragnieniem utajonej zemsty, musiał się być zgodzić na ustępstwa. Proletaryat łódzki tak długo poniewierany, dręczony i wyzyskiwany w katordze fabrycznej, podniósł głowę do góry. Oczy jego rozbłysły nadzieją i entuzjazmem, rozprostował się kark, zgięty ciężarem pracy, ciężarem niedoli, ręce dźwignęły do góry czerwony znak buntu i wyzwolenia. Robotnik łódzki wydarł kapitałowi z chciwej paszczyki ulgi materialne, wywalczył polepszenie bytu. Niewielkie to były ulgi, mała poprawa — i potężny kapitał łódzki zaledwie je odczuł, łatwo powetował. Ale wielkie było moralne zwycięstwo robotników. Z zahukanych, przygnębionych niewolników, którymi pomiatał nietylko fabrykant, ale każdy jego pachołek — majster, pisarz z kantoru, portyer, rewidujący przy bramie, każdy, kto tylko chciał, — proletaryusze stali się ludźmi, ceniącymi nadewszystko swą wolność i godność osobistą. Z luźnej gromady jednostek bezsilnych, na łup kapitałowi wydanych, utworzyła się sforna masa, siła zbiorowa. Kapitał, który nie zwykł był korzyć się przed niczem, — oprócz naturalnie „wyższej“ a opatrnościowej siły najazdu — teraz z przerażeniem ujrzał, że wyrosła przed nim skała solidarności robotniczej. Kapitalista przestał być nieodpowiedzialnym, tyrańskim „panem i władcą w swoim domu“, dumnym i niedostępnym kacykiem, przed którym wszystko drży i korzy się, carem-autokratą. Jak zły, obrzydły, gorączkowy sen, przypominają się te czasy — a przecież są tak niedawne — kiedy powszechnym zwyczajem w fabrykach było wyrzucanie „krunbrnych“ robotników za bramę, kiedy jak chwast wyrastało donosicielstwo i „lizusostwo“, kiedy majstrowie i synkowie fabrykantów byli dla robotnic paszami z rozkazującą haremową żądzą, kiedy jak z rogu obfitości sypały się kary pieniężne i ukazy tyrańskie. Robotnicy łódzcy wzięli się energicznie do wykorzenia tych nadużyć, do ograniczania władzy kapitału, poczęli bacznie śledzić i kontrolować postępowanie administracji fabrycznej, zapragnęli mieć głos i wpływ w sprawach, które o ich losie rozstrzygają.

Odpowiedzią na to jest lokaut, w sześciu największych fabrykach bawełnianych przeprowadzony. Przeciwko zbiorowej sile pracy powstała zbiorowa siła wyzysku. Przeciwko robotnikom, którzy z czarnej nocy

usiłują się wydobyć i idą w rozświt dnia nowego, uzbroili się pieniężni mocarze i wypowiedzieli im walkę brutalną, bezwzględną.

Jeszcze nie świt, jeszcze nie dzień! Jeszcze noc, jeszcze noc! Królowie mroku — jeszcze panujemy i panowanie swoje utrwalić chcemy. Jeszcze noc! Nietoperze latają, puszczyki hukają...

Bawełniani królowie łódzcy dobrze wybrali porę do zadania ciosu. Z zimnem wyrachowaniem, z kupiecką przebiegłością obliczyli, kiedy będzie najsposobniejsza pora do ogłodzenia robotników. Uprzednio spieniężyli co mogli, nagromadzili olbrzymie fundusze, weksłowemi zobowiązaniami wzajemnymi utrwaliли bandycką swą solidarność. W przemyśle bawełnianym teraz panuje „martwy sezon“, kiedy nadwartość realizuje się skąpo i powoli. Łatwo im w takiej porze, a poniekąd nawet korzystnie, wypędzić z fabrycznych ulów pszczoły robocze i siedząc na workach złota — czekać spokojnie na wynik lokautu. Dla robotników zaś jest to najgorsza pora: mroźna zima zaostrza, potęguje dziesięciokrotnie cierpienia pozbawionych pracy.

Ale niedość tego. Fabrykanci dla lokautu obrali czas najokrutniejszej reakcji rządowej, najsroższych prześladowań, wobec których błędnie to wszystko, co o srogościach i okrucieństwach opowiadają nam roczniki historii. Fabrykanci liczyli na to, że lokaut, że ogłodzenie robotników dobrze się wyda na tle sądów polowych i wojennych, masowych aresztowań, masowych zesań, masowych rewizyj, na tle brutalnych rządów policyjno-żołdackich. Fabrykanci łódzcy, znani ze swej plugawej „lojalności“ politycznej, i tym razem związali politykę swą z polityką carską.

Powiadają, że giełda uchodzić może za barometr polityczny. Z taką samą dozą słuszności można to powiedzieć, o ile chodzi o nasze stosunki, o łódzkich magnatach kapitalistycznych. W okresie przedrewolucyjnym budowali cerkwie, bronili swoich interesów sutemi łapówkami w Petersburgu, Warszawie, Łodzi; nisko, aż do ziemi kłaniali się każdemu stupajce w urzędniczym mundurze. Po wybuchu rewolucji spokornieli wobec robotników, shardzieli wobec czynowników. Poczęli się nawet przymilać do proletaryatu; jego młoda siła, która zatrzęsała posadami caratu, przstraszyła ich i zaimponowała im. Ale stopniowo ochłonęli i w miarę tego, jak rząd cofał ustępstwa i wracał na dawne swoje postęunki, i oni zapłonęli żądzą przywrócenia dawnych „dobrych“ czasów — bezmiernego wyzysku i katorżnego posłuszeństwa robotników.

Na jedno jeszcze liczyli lokautowi bandyci. Ufali, że pod młotem lokautu pryśnie solidarność robotnicza i proletaryat rozszczepi się, rozpadnie, rozłamie na wrogie obozy. Dodawała im odwagi postawa na-

rodowej demokracji, która opluwała i z błotem mieszała świadomy ruch robotniczy i pracowała z natężeniem nad uformowaniem gwardyi łamistrejków. Fabrykanci — narodowo-demokratyczni wyborcy — z zadowoleniem patrzyli na tę krecią, podstępłą robotę, która ułatwiała im lokaut. Jeszcze żywszą radość i nadzieję budziły w nich utarczki między robotnikami, smakowali w tej krwawej kronice łódzkiej, która w ostatnich czasach zapisała tyle ofiar robotniczych. W Łodzi, pod wpływem poduszczeń narodowo-demokratycznych utworzyła się „czarna secina“, zgraja podłych zbirów, mordujących robotników socjalistycznych. Na tę pomoc — na pomoc łamistrejków i bandytów — liczyli również kapitalistyczni wyzyskiwacze.

Lokaut był rzeczą zawczasu postanowioną, wyrokiem nieodwołalnym, bez względu na postawę robotników. Poznańscy umyślnie wśród warunków, które postawili swoim robotnikom, umieścili jeden, na który nie mogło być zgody. Robotnicy mieli się zgodzić na to, żeby z kilku oddziałów fabryki co piąty towarzysz uległ wydaleni! Poznańscy cynicznie, prowokacyjnie oznajmili, że w ten sposób robotnicy mają „odkupić“ swoje „winy“ względem fabryki, że mają poświęcić swoich towarzyszy według wyboru fabrykantów. W tem żądaniu, w postawieniu tego niewypowiedzianego wstrętnego warunku jeszcze raz ujawnia się analogia między polityką magnatów łódzkich a polityką carską. Owo wydalenie każdego piątego towarzysza, to kopia z działalności ekspedycji karnych, to przeniesiona do dziedziny ekonomicznej metoda wydzierania z tłumu ofiar karania buntowników przez zbirów carskich!

Robotnicy uwzględnili wszystkie niemal warunki, podyktowane przez Poznańskich. Ale tego warunku spełnić nie mogli, nie mogli sami postawić się pod pręgierzem hańby, nie mogli dobrowolnie włożyć na swoje szyje powrozu niewolniczego.

Poznańscy i zjednoczeni z nimi fabrykanci wiedzieli naturalnie z góry, że na tak bezmierne upokorzenie robotnicy się nie zgodzą. A więc trzeba głodem zmusić ich do pokory; trzeba złamać ich siłę moralną, ażeby wrócili do fabryk ze zgiętym karkiem, z mętmem, beznadziejnym spojrzeniem, znękani i rozczarowani.

I lokaut wybuchnął... Dwudziesto-siedmio-tysięczna rzesza robotnicza znalazła się na bruku, przed zapartymi wrotami fabryk, bronionych i ochraniających przez wojsko carskie. Dwadzieścia siedm tysięcy rodzin robotniczych, przez władców kapitału na męki skazanych, wzięto się za bary z Nędzą, z Głodem, z Mrozem...

Ale robotnik łódzki nie ugiął się. Odczuł i zrozumiał, że tu o wielką sprawę chodzi, o godność proletaryatu, o jego moralne zdo-

bycze, o wywalczone z takim trudem rozluźnienie więzów niewoli fabrycznej. Robotnicy podjęli rękawicę, rzuconą im przez bawełnianych carów łódzkich. Poszli do boju, zbrojni tylko w poczucie słuszności, swej sprawy i w stalowy pancerz solidarności.

O, przedziwna mocy solidarności! O, święte uczucie bratnie, które łączysz wydziedziczonych i ciemżonych w złej i dobrej doli, że się stanowią i potęgę! Krzepiący zdroju, do którego przypada spieczonemi wargami ubogi pracownik! Oazo na przestrzeni kapitalistycznej! Ostojo ty proletaryusza, pocieszycielko, siło życiodajna!

Nędzarze, mający pracę, wsparli swymi zasiłkami, swoim groszem wdowim, nędzarzy, którym pracę odjęto. Ażeby zaś dostarczyć pracy choć częście z pośród nich, usunięto z fabryk kobiety, których zarobek stanowi tylko dodatek do zarobku męża lub ojca. Podzielono się nędzą i głodem, rozłożono je równomierniej, aby ulżyć ofiarom lokautu...

Przyszli również z pomocą towarzysze zagraniczni, aby dać świadectwo solidarności międzynarodowej, aby stwierdzić raz jeszcze wielką prawdę, że świadomy proletaryat całego świata czuje się jedną bratnią rodziną. Związki zawodowe niemieckie ofiarowały na walkę z lokautem przeszło 20 tysięcy marek. I cóż na to gazdiny narodowo-demokratyczne, głosiciele „egoizmu narodowego“, szczujący proletaryat polski przeciwko proletaryatom innych narodów!

W chwili, gdy piszemy ten artykuł, nie widać jeszcze końca lokautu. Proletaryat łódzki postanowił walczyć do ostatniego tchu. Niema mowy o poddaniu się, o sromotnem włożeniu na szyję niewolniczego powroza. Proletaryat gotów przyjąć wszelkie rozsądne warunki, ale nigdy nie przyjmie hańby.

Na robotników łódzkich zwrócone są w tej chwili oczy proletaryatu całej Polski, całego nawet państwa rosyjskiego. Niemniej wpatrzeni są w Łódź wszyscy fabrykanci polscy i rosyjscy. Jeżeli rabusie łódzcy zwyciężą, to będzie to hasłem i pobudką dla całej klasy kapitalistycznej w Polsce i w Rosyi.

Już pod wpływem lokautu łódzkiego wybuchły tu i ówdzie mniejsze lokauty. Kapitałiści pragną, żeby cios, zadany robotnikom w Łodzi, uwieńczył się powodzeniem. Bo jeżeli to nastąpi, to można się spodziewać, że nastąpi prawdziwa orgia lokautowa, że fabrykanci zasmakują w lokaucie i uczynią z niego swoją broń podręczną, zwyczajną.

Tem donioślejsze zadanie mają przed sobą robotnicy łódzcy, tem ważniejsze dla całego proletaryatu są ich bohaterskie zapasy. Towarzysze łódzcy dźwigają na sobie ciężar walki z pierwszą u nas próbą na wielką skalę podjętego lokautu. Zwycięstwo ich odejmie fabrykan-

tom ochotę do szafowania tym środkiem walki, do pewnego przynajmniej stopnia uchroni cały proletaryat od wężowych splotów lokautu.

* * *

Daleko, daleko od Łodzi, w miasteczku bretońskim Fougères wre również walka lokautowa. Od trzech miesięcy zamknięte są wrota fabryk i warsztatów przed 8-iu tysiącami szweców, którzy nie chcieli się zgodzić na niższą płacę swej pracy.

Kapitałiści pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, we wszelkich ustrojach politycznych, również chciwi są nadwartości i jednakich używają metod walki z krnąbrną pracą. Ale jak różna jest atmosfera społeczno-polityczna, w której walka ta odbywa się!

W Łodzi wojsko zajęło fabryki, policja setkami odstawia robotników do „miejsc urodzenia“, nie wolno jawnie zbierać składek, nie wolno urządzać zgromadzeń publicznych. Cała siła rządu oddana jest na usługi kapitału. Potrzeba niesłychanych wysiłków, aby w takich warunkach prowadzić zorganizowaną walkę z lokautem.

W Fougères robotnicy jawnie i spokojnie naradzają się nad swymi sprawami. Wystąpił przeciwko nim burmistrz, zaprzędany kapitalistom, ale rząd zganił jego rozporządzenia — i p. burmistrz podał się do dymisji. Prefekt (naczelnik powiatu, starosta) pozwolił robotnikom korzystać dla swoich zgromadzeń z sali ratuszowej. Robotnicy urządzili olbrzymią kuchnię komunistyczną, z której każdy towarzysz wraz z rodziną otrzymuje posiłek; towarzysze i towarzyszki obsługują kuchnię bezinteresownie. Z całej Francji płyną składki na rzecz ofiar lokautu.

Co ważniejsza, zajęła się niemi Izba posłów. Przyjęto wniosek socjalistów, by wyasygnować dla robotników, dotkniętych lokautem, 100 tysięcy franków. Zbadanie sprawy lokautu poruczono komisji pracy, stałe przy Izbie funkcjonującej, i delegaci komisji tej udali się do Fougères. Dzięki ich pośrednictwu doszło już do początków porozumienia. Dnia 18-go stycznia obie strony — fabrykanci i robotnicy zawarli układ następujący:

„Pomiędzy syndykatem robotników szweskich w Fougères z jednej strony, a izbą syndykalną fabrykantów z drugiej — zgromadzonymi dnia 18-go stycznia 1907 r. w merostwie w Fougères — przy pośrednictwie delegatów komisji pracy Izby poselskiej, w wyższym celu pojednania i dla ochrony interesów ludności pracującej oraz przemysłu miejscowego, nastąpiło porozumienie tej treści:

Art. 1. Właściciele każdej fabryki w towarzystwie delegata swego syndykatu oraz przedstawiciele robotników każdej specjalności w towarzystwie delegata syndykatu robotniczego zbiorą się w sobotę 19-go stycznia dla ułożenia w każdej fabryce cenników pracy.

8

Art. 2. Praca będzie we wszystkich fabrykach wznowiona jednocześnie, natychmiast po przyjęciu cenników i podpisaniu ich przez obie strony“.

* * *

Robotnicy Łódzcy walczą, jak widzimy, w stokroć cięższych warunkach, niż robotnicy w Fougères. Rząd despotyczno-najeźdniczy nie z pomocą im spieszy, nie ofiaruje im wsparcia ani pośrednictwa, jeno kule, aresztowania, wysyłki masowe. Więc też dziś robotnik Łódzki, walcząc z lokautem, wie i czuje, że walczy zarazem o wolność swojej walki klasowej, o stworzenie warunków dla niekrępowanego przebiegu rozwoju socjalistycznego Polski.

Zbiedzony, ogłodzony przez fabrykantów, szczuty i ciemniony przez długi carskie, spotwarzany przez podłą zgraję pismaków kuryerkowych — nie wypuści z rąk umiłowanego czerwonego sztandaru, godła buntu i wyzwolenia!

Marya Markowska.

Łudziom marnego serca, marnej wiary.

Wieczysteĳ hańby mrok na wasze głowy:
Iżeście oręż dzierżąc piorunowy
I wiarą prostych ludzi wyniesieni —
Zbiegli nikkzemnie z wielkości przedsiieni!
Iżeście kupczyć i liczyć zaczęli,
A przy sztandarze ostać nie umieli.

Wieczysteĳ hańby mrok na wasze głowy;
Iżeście, jako srebrnik judaszowy,
Od obcych ludzi próżne słowa brali
I Łódź na wolę wrogiej zdawszy fali,
Splamionem sercem, usta tchórzliwemi
Skwapliwie własnej wyparli się ziemi!

Wieczysteĳ hańby mrok na wasze głowy!...
Oto nad Polską hejnał grzmi wichrowy,
Oto czas „wielkie skrzydła porozwijać“
Jak burza lecieć! „i nie dać się mijać“,
I ludom świecić poprzez mroki wraże
Krwawym sztandarem — i krwią na sztandarze!...

Wieczystej hańby mrok na wasze głowy!
Bo w was niewolnik przeżył dzień godowy,
Plewy frazesów żując, nie był zdolny
Ni chcieć, ni czynić, jako człowiek wolny!
I z wyżyn mocy staczając się nizko,
Idei świętość pociągnął w bagnisko...

Iżście struli wolę i nadzieję —
Jak parrycydów klnąć was będą dzieje...
I przeminiecie, jako liść na fali,
Jak błędny ogień, co się nocą pali,
Jako zły wichur, co pył brudny miecie,
Jako za płoty wyrzucone śmiecie,
Gdy rządna ręka ład czyni o wiośnie...
I jeno szkodny chwast bujnie porośnie
Te tchórzliwego kłamstwa drogi kręte,
Na których Wieczne zdeptano i Święte...

A. Stefanowski.

Jeszcze słów parę w kwestyi niepodległości.

Rozłam, jaki nastąpił w łonie P. P. S., wysunął jeszcze bardziej na plan pierwszy niezbędność krytycznego przeglądu haseł programowych, jakie prowadziły i prowadzić mają lud roboczy polski do walki z podwójnym wrogiem. Ścisłej mówiąc, nie on wysunął; wysunęła tę konieczność rewolucya nasza, a rozłam jest etapem tego przeglądu, etapem może li tylko przejściowym. Krytyczny przegląd — nie znaczy to bynajmniej gwałtowne usuwanie dotychczasowych punktów podstawowych programu i pospieszne formułowanie nowych. Nie, krytyczny przegląd haseł programu politycznego P. P. S. w obrębie ustroju kapitalistycznego powinien mieć co innego na względzie. A mianowicie — stwierdzenie, że program ten nie utracił swej żywotności, i nawiązanie nici, wiążącej dzisiejsze wypadki w jedną całość, a całość ta stanie się potwierdzeniem tych żądań, jakie dotąd wystawiał proletaryat polski. Krytyczny przegląd — to przemyślenie samodzielnie tego doświadczenia, jakie nam życie dało, i zastosowanie tego miernika do programu. Uczyniono już to po części. Obecnie pragnę tylko na sporny punkt t. j. kwestyę niepodległości zwrócić uwagę z innej strony.

Śmieszem i naiwnem jest stawianie kwestyi w sposób następujący: Niepodległość Polski jest w danym momencie nieziszczalną, a więc nie

powinna istnieć w programie stronnictwa socjalistycznego. A takim jest punkt ciężkości pocisków, wychodzących ze strony tak zwanych, nie wiem dlaczego, młodych. Chwilowa możliwość, jako sprawdzian słuszności i racjonalności programu partii socjalistycznej i rewolucyjnej!...

Czemu ci »prawdziwi« socjaliści nie chcą poważniej i szczerzej stawiać kwestyi. Czemu nie mówią o tem, czy podług nich ruch robotniczy w dążeniu swoim do przemiany ustroju kapitalistycznego na kolektywistyczny, idzie w tym kierunku, że u nas, w Polsce, jedyny dlań etap — to niepodległa czyli sama o sobie stanowiąca, Rzeczpospolita demokratyczna. Czy wspólność państwowa z Rosyą ma przynieść te olbrzymie korzyści klasowym interesom proletaryatu naszego, ułatwiają mu walkę z kapitałem, i na czem te korzyści i te ułatwienia polegają, i czemu dążenie do niepodległości jest nietylko nie niezbędnem dla ruchu naszego, lecz wprost jemu wrogiem. Jest to nie nowe postawienie kwestyi, a jednak nie mogę wyczytać w owej »prawdziwie« ortodoksalnej literaturze, wyjaśniającej stanowisko jedynych prawowitych, przez samą opatrność powołanych, ratowników P. P. S. od zbrodni i grzechów.

I jeszcze bym jedno pytanie postawił: może nieco zbyt *ad hominem*, lecz wprost nasuwające się na usta. Czemu jasnowidzący prorocy, którzy jak na dłoni widzą, że przyszłość może przynieść wszystko, tylko nie możliwość wywalczenia przez lud pracujący Polski własnej niezależności, czemu owi przeciwnicy utopii, tak długo szerzyli między robotnikami owe utopijne hasła, bo przecież nie można ich posądzać o taką »nielojalność« organizacyjną, jakim jest agitowanie przeciw podstawom programu partii, do której należą, i to — ich, pałających oburzeniem świętem na dezorganizacyjną robotę »mniejszości« na rzecz »większości«. I może i wtedy program niepodległościowy — to tylko intryga była małej grupy »radykalnych-patryotów«! I to być może, gdyż niezgłębiona była dobroć lewicy, a potworna »złonamierennost'« prawicy.

Nie mam zamiaru całej sprawy rozpatrywać wszechstronnie, pragnę tylko słów parę powiedzieć o jednej jeszcze stronie kwestyi istnienia dążeń do niepodległej Rzeczypospolitej demokratycznej w programie P. P. S.

Dla mnie kwestya dążenia do ustroju socjalistycznego to między innymi kwestya emancypacji jednostki z pod przytłaczających ją warunków istnienia, to kwestya wyzwolenia jednostki z pod ciężaru, jakim na nią pada niesłuszne ukształtowanie stosunku jednych jednostek do drugich i do życia.

A więc, czy robotnik walczący o przemianę własności, o inny ustrój społeczny, o inne warunki istnienia, walczy zarazem o swe prawa do życia, jako jednostka? Jeżeli tak, to te prawa do życia jednostki muszą

jakością swoją wpływać na kształtowanie się programów, które są przecież właśnie wskaźnikiem potrzeb koniecznych, to znaczy, będących niezbędnym wpływem życia samego.

Nie jest mi nieznanym fakt, że mogą te potrzeby »jednostkowe« robotnika znaleźć się w chwilowym konflikcie z potrzebami całej masy. Zapewne, lecz dotąd nikt nie wykazał, żeby niepodległa Rzeczypospolita polska mogła tamować rozwój a więc i dążenie do katastrofy kapitalizmu i przez to była uludą, którą rzeczywistość rozwiązać musi. Naodwrot: może ona tylko przyśpieszyć rozwój ten i oczyścić walkę klasową z utrudniających ją komplikacyj. Bo przecież nikt stojący na gruncie nauki socjalistycznej nie może poważnie traktować twierdzeń, że burżuazya rosyjska będzie bardziej »liberalną«, niż burżuazya polska. Każda burżuazja z punktu widzenia naszych klasowych interesów jest reakcyjną. I cóż ma oznaczać »liberalizm« w walce klasowej? Chwilowe porywy niczego w tym względzie nie mówią. Inaczej twierdzić może tylko jakiś fantazyujący łątacz prawowierności.

I przeto w tym wypadku potrzeby jednostki jako takiej nie znajdują się w konflikcie z jej interesami, jako cząstki klasy pewnej społecznej, lecz jeszcze je bardzo uwypuklają i uwydatniają.

Socjalizm opiera się bowiem na przekonaniu, że każda jednostka ma prawo do wszechstronnego rozwoju.

I o tem nie należy zapominać. Wprawdzie dziś modnem jest pogardliwie odzywać się o pracy kulturalnej, a nawet w chwili, kiedy więcej niż kiedykolwiek zależy na tem, aby masy robotnicze rozumiały swe potrzeby i na podstawie tego rozumienia występowały samodzielnie, mówi się o tem, że dziś nie pora na te — zabawki. Robotnik uważany jest tylko jako szeregowiec, jako jeden z wielu, a o tem, że jest on jednostką i jako taki ma prawo stawiać żądania, o tem nikt nie mówi prawie. Nie doczytano się dotąd zapewne do odpowiedniej stronicy broszur. I w tem leży wielkie niebezpieczeństwo na przyszłość, bo robotnik polski, jeżeli mu partya nie da odpowiedzi, na pytania jakie on sobie sam, jako jednostka, stawia, to będzie musiał daleko trudniej szukać prawdy — sam, i na to szukanie po omacku zmarnować może nieprodukcyjnie wiele sił.

Robotnik, jak nikt inny, żywiłowo łaknie kultury, bo od niej jest zupełnie przez wyzysk kapitalisty odsunięty. I dążeniem jest przyszłości, aby człowiek zrzucił z siebie ciężar, jakim dlań są warunki zdobywania — chleba, i aby miał więcej czasu dla siebie i zupełną możność rozwoju swoich zdolności. I przeto cały szereg funkcij życiowych musi być srowadzonym do minimum, i proces tej przemiany musi się zacząć jesz-

cze w obrębie ustroju kapitalistycznego. I tu zaraz nasuwa się pytanie: centralizacya czy decentralizacya?

Rzecz prosta, tyczy się to państwowości, a nie koncentracji kapitału. A więc czy życie ułatwić może robotnikowi decentralizacya państwowości czy też naodwrot — centralizacya.

Każdy z nas w swoim dążeniu do ostatecznej przebudowy gmachu społecznego — uczuwa na sobie ciężar, jaki nań spada z powodu przeróżnych funkcyj, które musi wykonywać, jako przymusowy zresztą członek państwa. Główne ciężary: podatki, służba wojskowa padają najczęściej na masy ludu robotniczego. Otóż dla mnie niezbitym faktem, jakie doświadczenie dziejowe niesie, jest przekonanie, że im organizm państwowy jest większy, a przez to bardziej skomplikowany, bardziej złożony, tem większym ciężarem pada na jednostkę, tem bardziej utrudnia jej pozyskanie wpływu na rząd, tem więcej krępuje ją w jej indywidualnym rozwoju. Tylko sprowadzenie funkcyj, jakich państwo wymaga od jednostki, do koniecznego minimum, może ułatwić mu walkę klasową, a jest to możliwem w państwie, będącem czemś możliwie prostem i nieskomplikowanym. Nie mówię już o częściowej decentralizacyi w rodzaju samorządu gminnego lub miejskiego. Nawet wielkie organizmy państwowe, w których sprawa nie komplikuje się różnorodnością narodowości, jak np. Niemcy lub nawet Francya są stwierdzeniem słuszności mego założenia.

Cóż zatem mówić o Austrii, gdzie ścieranie się różnych narodowości utrudnia walkę z kapitałem i oddaje całe prowincye, jak np. Galicyę na łup klasy posiadającej. Tem więcej Rosya. Jak obecnie tak i w Rosyi parlamentarnej nasza klasa mieszczańska z ochotą zrzeknie się wszelkich praw narodowościowych za oddanie jej możności wyzysku, a rząd przyszedł centralistyczny z przyjemnością poprze jej dążenia, i nadal będziemy i dla Rosyi wzorem, jak zwalczać ruch robotniczy, a fabrykanci rosyjscy są dość zdolnymi uczniami. Ogrom maszyny centralistycznej musi paść swym ciężarem na kraje »podbite«, a przez to na nasze zastępy ludu pracującego. Ponieważ warunki stosunków naszych są inne, więc i inne mamy i mieć będziemy potrzeby, my robotnicy polscy — a najpierwszą potrzebą — jest konieczność stanowienia o sobie.

Tylko centralizacya może ułatwić ludom, stanowiącym Rosyę dzisiejszą, rozwój kulturalny, bo kultura — to niezależność, brak przymusu i atmosfera, ułatwiająca wszechstronny rozwój jednostki.

Półowiczne pojmowanie tej sprawy w rodzaju żądania federacyi, autonomii nie rozstrzyga kwestyi. Federacya stała się obecnie ogólnikiem wszystko obiecującym, a nic nie mówiącym. Dotąd związek federacyjny był to nieprzymuszony związek dwu jednostek państwowych o pewnej

równości sił. A więc federacja u nas musi być poprzedzona samodzielnym o sobie stanowaniem. Autonomia zaś, jako usamowlnienie li tylko w szczupłym zakresie, nie odpowiada wymaganiom decentralizacji.

Tylko — czy rozwój i kapitalizm nie znajduje się w sprzeczności z prądem decentralistycznym? Widzimy, że umie się on doskonale przystosować i tak samo świetnie się rozwija w wielkich Niemczech, jak małej Belgii.

Więc przyszłość — to małe stosunkowo organizmy państwowe. W jakich granicach?

Czy nie jest najodpowiedniejszą granicą — narodowość? Zapewne nie jest to rozwiązanie kwestyi, gdyż taki olbrzymi organizm państwowy, jak Niemcy, jest prawie jednolitym pod względem narodowościowym. Lecz punktem wyjścia jest on dla decentralizacji, a różnice wewnętrzne muszą z czasem rozbić Niemcy na mniejsze jednostki państwowe. Ruch, mający na celu emancypację jednostki i całej klasy robotczej musi pójść tą drogą, jeżeli nie chce nadal ulegać ciężarowi centralizmu.

U nas obecnie tego rodzaju trudności sprawy nie komplikują. Kwestyę rozstrzyga pytanie, czy lud robotniczy Polski stanowi taką jedną całość odrębną, która w swojej tendencji dąży do usamodzielnienia. Dla mnie — tak.

Kapitalizm w Niepodległej Rzeczypospolitej Demokratycznej Polskiej będzie się rozwijał, gdyż jest wpływem koniecznych potrzeb życia i przystosuje się on do warunków, jakie ono ustanowi. Walka klasowa zyska na czystości. Ucisk narodowościowy nie będzie gmatwał sprawy, nie będzie opóźniał uświadomienia robotników. Klerykalizm utraci jedną ze swych podpór. Kultura przyszłości, którą tworzyć będzie ruch robotniczy, szybko się rozwinie, gdyż samodzielność ułatwi walkę i umożliwi szerzenie wiedzy. I wtedy jednostka będzie mogła rozpocząć dążenie do rozwoju i do wszechstronnego uzyskania warunków umożliwiających ten rozwój. Czystość emanacji przyszłości odniesie wielką korzyść. Słyszałem przed paru miesiącami dziwne dowodzenie: Niepodległość i kultura są to rzeczy sprawiedliwe, lecz potrzebne dla burżuazji, robotnikowi nic z tego nie przyjdzie!

Pogląd tego rodzaju staje się poniekąd modnym. Dzwonne pojmowanie socjalizmu, jako prądu obojętnego na kulturę. Dlaczego burżuazji ma zależeć na — niepodległości Polski? Podług mnie naodwrot, nie leży ona w jej interesach klasowych.

Interesy fabrykantów obliczone na dalekie rynki, a nie oparte na odbiorcach krajowych grubo zostałyby zachwiane. Możliwość łatwego zysku, oparcie o silną armię rosyjską, pomoc w dławieniu ruchu rewolucyjno-społecznego — oto ogniwa wiążące organicznie nasze klasy posiadające z Rosją. A potrzeby kulturalne? burżuazja nasza, jako całość,

wytworzyła już kulturę na swoje potrzeby i innej nie pragnie. Tylko robotnik, który musi znaleźć dla swoich potrzeb indywidualnych odpowiedni rozmach, jako cała grupa społeczna, jest zainteresowany w wytwarzaniu kultury przyszłości, kultury wyższej, odpowiadającej nowym wyższym warunkom istnienia.

I w tem się łączą jego potrzeby jednostkowe z interesami klasowymi.

Przyszłość każdemu z nas, którzy stoimy pod sztandarem socjalizmu, przynieść musi podwójne wyzwolenie, jako jednostki i jako członka klasy społecznej.

I jedno i drugie wymaga jaknajwiększej samodzielności w stanowieniu o sobie. I przeto oba te punkta rozwojowe stwierdzają konieczność istnienia dążenia do Niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej w programie stronnictwa socjalistycznego.

Dziwnie brzmią słowa organu »lewicy«: tym ludziom idzie o Niepodległość a więc — nie o interesy proletaryatu. Więc interesy proletaryatu to — niewolnictwo? Dla mnie niepodległość właśnie jedynie leży w interesach proletaryatu. I dlatego uważam, że musi ona, jako ideał, przyświecać i dzisiejszej naszej walce. Co osiągniemy? — maximum, jakie nam siła nasza rewolucyjna da, a dla tego musi ona nieraz obejrzeć się na to, co się dzieje w Rosyi, i tego »najstarszy ze starych« nigdy nie zwalczał. Lecz znajomość tego, co się dzieje w Rosyi, nie uwalnia nas od obowiązku posiadania jasnego i zdefiniowanego poglądu na rzeczy i wyraźnego programu. A niejasność jest główną ostoją ogólników nic nie mówiących cnotliwej a więc małowównej (wydawnictwami) niby — lewicy.

Socjalizm niesie całej klasie robotniczej zwiastowanie przyszłości, jako urzeczywistnienia jej potrzeb i pragnień. Im bardziej one ogarniają całokształt życia, tem silniej staje się proletaryat samodzielnym w swoich dążeniach. U nas o tem tak często zapomniano; tak mało myślano o tem, że nie wolno chwilowych swoich nastrojów i przelotnych sympatyj brać za podstawę do działalności agitacyjnej, tak mało myślano o tem, że socjaliście wolno wygłaszać tylko takie hasła, które treść mają w sobie, że robotnik zawsze będzie żądać tego, aby mówiono mu prawdę, a więc z jednej strony to, w co się samemu wierzy, a z drugiej — to, co jest konieczną konsekwencją jego interesów klasowych. U nas było inaczej, i przeto dojść musiało do kryzysu. Dziś kiedy ostre wstrząśnienie partją zmusza do wypowiedzenia się, dziś wcześniej, czy później, musi się odrodzić P. P. S. jako streszczająca w swoim programie interesy proletaryatu Polski, a program polityczny utrzyma dążenie do Rzeczypospolitej Demokratycznej Polskiej, gdyż jest to jedyny etap, przez który lud roboczy w swoim dążeniu do wyzwolenia jako klasy i jako jednostki przejść musi!

Konrad Leński.

Niezwycześeni.

Jak wiadomo od starożytnego czasu, zdychające potwory mają w sobie jeszcze wiele sił. O ile zresztą wogóle zdechną, gdyż bywa, iż wszelkie pozory myślą, w szczególności u takich dziwadel. Tak kreteński potwór Morza, pomimo osobistej interwencji Herkulesa żył dalej, upodobawszy sobie krajów pustoszenie. We krwi przelanej na poły lerneńskiej hydry starczyło jadu na zatrucie wszystkich herkulesowych strzał. Zęby potworów, pobitych przez Kadmosa, rzucone na Peloponezie, wystarczyły, aby zrodzić waleczne i krwawe plemię Spartanów.

W życiu, jak w bajce. Zdychające potwory, duszące się w wyziewach swego oddechu, w jądzie własnej śliny żmije, żyją przespokojnie, oraz wbrew wszelkim naszym odmiennym na tę rzecz poglądom, tuż około nas. Można by prawie powiedzieć, że kwitną. Są wszakże kwiaty o niemiłej woni, i rozwijają się na złość wszelkiemu ogrodnictwu obok róż...

Gdyby można było spalić słowami, z potworów — gwałtów caratu pozostałyby jedynie zgłiszczca, po których stapałby bezpiecznie wolny człowiek. Ale rzecz to niepewna; i tam nawet, gdzie są spaleniska, nogi można jeszcze poparzyć. Gdybyż dziwna chęć, gdybyż proste rozumowania mogły być czynem! Herkules pozostałby za dzisiejszą rewolucją grubo w tyle. Ileż razy zdawało się: jeszcze jeden napór, a wszystko runie. Tylko nigdy nie nadchodził ów »jeszcze jeden«, którym bywa tylko istotna wola czynu. Zdawało się też wiele razy, iż rzecz polityczna idzie, jak siła niewstrzymanej, niezwycześonej natury: i zdawało się: nie, już tego żadna moc nie przetrzyma. Jak może państwo przenieść na siebie taką powszechność strejku? Jak może przenieść ośmnastomiliardową pożyczkę zewnętrzną? Jak zdoła wytrwać pomimo wszechwładnego złodziejstwa — systemu w całym państwie.

Nie liczono, że równie powszechnej, nieposkromionej, żywiołowej siły, jak te objawy buntu czy rozkładu, jest samo państwo, że przeto w swojej wszechobejmującej naturze ono je przeniesie, że od nich, jako od materyi niedość obcych, nie rozpęknie, rozsadzonym nie będzie. Że — jak to przykład Japonii wykazał, trzeba sił naturą odmiennych, z Rosyą sprzecznych, aby Rosyę pobić...

Mimowoli wracają raz jeszcze te wszystkie przypuszczenia, te wszystkie wątpliwości i ździwienia, gdy się patrzy bliżej na stan obecny naszego kraju i Rosyi. Jak to przetrzymać można? Toż krocie tysięcy wojska potrzebne, i krocie tysięcy policji, i krocie szpiclów. I tysiące więzień, aby »niebezpiecznych« pomieścić, i »ochrony« bez końca. I pienięd-

dzy potrzeba bez miary. A na to, aby mieć pieniądze, potrzeba głodu, całych tysięcy ludzi, umierających z głodu.

Ale pieniądze są; byleby tylko szpicle byli, i wojsko ochranne było, jeżeli nie kto inny, tedy Prusak, kujący »socialistengesetze« — prawa przeciw socyalistom — pieniądze da. A za pieniądze są szpicle, są wojska, są więzienia, są ochrany. I pieniędzy doda jeszcze głód. I głód zaostrzy popyt wódki. Kilkadziesiąt-milionowa przewyżka wódki: oto czem się zamyka i załata tegoroczny budżet państwa. Na dnie tego wszystkiego, jak w ostatnim kręgu piekielnym leży rozpostarty w dzikich pół-snach zimowego odrętwienia, i osnuwających rozgrzewek pół-szkielet chłopa.

W jednym z pośrednich kręgów tego świata cieniów znajdziemy obrazki życia naszego kraju. Liczba mieszkańców w cytadeli warszawskiej wyniosła niedawno 23.000 ludzi. Codzienne aresztowania: biorę zwykły, niepełny zawsze wykaz: pięćdziesiąt osób w ciągu jednego dnia: przeważnie najwidoczniej za to... że »nic nie robią«; wychodząc z tego nienajdziwniejszego stanowiska, iż jeśli »nic nie robią«, to czemu nie mają »siedzieć« w ratuszu, lub w cytadeli, a jeszcze w »Hotelu Bristol« warszawskich więzień, na Pawiaku. Wogóle, dlaczego ktoś ma nie »siedzieć«: pytanie, na które istotnie trudno odpowiedzieć logicznie.

Dzielnice robotnicze roją się od patroli, szpicli, prowokatorów. W wielu miejscach, w szczególności w Warszawie, z masowej »roboty« sterczą szczytki. Odnowią się tajemne kółka, ukryte, rzadkie, chwilowe spotkania: odnawia się spisek. Robota sięgnęła do mas, istotnie: czuć to w tym powiewie, który przechodzi jakby po wierzchu ciemnych wód i trąceniem porusza głąb: czuć to w powszechnym zamęcie dusz, w zapytaniach umysłów; czuć w rodzącej się olbrzymiej fali ruchu kulturalnego. Lecz w przyćmionym widnokręgu naszej doli ta ręka budząca, zapoczynająca rzeczy wieczyste, istnienia święte, przyszłości bujne, ileż razy trafiła dusze kalecze, wyrostki chorobliwe naszych bagien bez ujścia. Jeżeli nie co insze, tedy prowokacya wewnątrz własnych szeregów uniemożliwia szeroką rozlewność ruchu. Czyha wróg. Mami oczy grzęzkie, lepkie błoto charakterów. Oplata się jakby wielki pająk wokoło dumnych skrzydeł nadziei.

Taki jest ostatni wynalazek rządu. Wiadomość, policya stała się napół bezsilną, wojsko rozkłada się, pełniąc ochranę. Rząd wyzyska grzązkość gruntu samego, na którym działa, około którego owija płątane swe środki. »Tajna« organizacya rządu rozwija się w całej pełni. Chodząc po ulicach Warszawy, potrąca się co chwila wzrokiem najnikczemniejsze ścierwo ludzkie: chodzi się, jakgdyby krawędzią przepaści, wśród czatujących larw, oślizgłych gadów. Ulice wyglądają czasem, jak zaćhłe, zgniłe jamy.

Szpicle z patrolami i bez patroli rewidujący przechodniów na ulicy. Szpicle z browningami całym pochodem przeciągający po mieście; szpicle aresztujący, odprowadzają do więzień, i tak bez końca.

Jeżeli więcej niżli możliwością są prowokacje rządowe czy pół-rządowe w wywołaniu bandytyzmu, którym się chce zozydzić partye socjalistyczne, to z równą pewnością do objawów szpiclowskich zaliczyć należy krwawe walki robotnicze w Łodzi. Jeśli faktem jest zakradanie się agentów rządowych do konspiracyjnej organizacji rewolucyjnej, pewnością jest udział tychże agentów w bardziej jawnych działaniach »narodowego związku robotników«, lub związków chrześcijańskich. Cokolwiek się kiedyś pokaże, faktem jest trwające bez ustanku od miesięcy, pomimo wszelkich »umów« partyjnych mordowanie socjalistów przez napastnicze bandy na ulicach Łodzi. Tak się stało, w dniach ostatnich; na pogrzebie dwóch zamordowanych towarzyszy z Polskiej Partji Socjalistycznej urządzono zasadzkę na pochód, odprowadzający zmarłych: ośmiu legło trupem, stu rannych bądź pozostało na miejscu, bądź ukryło się w mieszkaniach, słusznie się obawiając odpowiedzialności za świadczony raną, udział w pogrzebie socjalistycznym.

Przypomnijmy, że tak, od ręki niewiadomej zginął przed paru miesiącami w Warszawie Młocki; tak samo przed kilku zaledwie dniami przez całkiem nieznanym zbrojów zamordowany został na ulicy jeden z najdzielniejszych ludzi, poświęcających się walce z rządem, bojowiec P. P. S.

Nad trumną towarzyszy, przed tymi, o codziennie zapomnianych nazwiskach, którzy codzień legną ofiarą-okupem kraju, przed nieznanymi współbraćmi w dążeniu, niewinnymi dotknięcia się czynu, gdy pomyśleć, nim rękę podniesie nowy czyn, ogarnia głęboka bezsilność niesienia ginącym pomocy, stworzenia rady na rozsiewające się głuche, samotne nieszczęścia.

Jeno się ręka podnosi na nowy czyn.

A myśl — ciągnęła krzywdzicielka, gdy pojrzy w głąb istotną swojego narodu, wielekroć sama siebie się przerazi.

Na tem to tle krzewiących się klęsk kraju trzeba widzieć zadymioną i skrwawioną Łódź. Na tem tle — sądów polowych, prowokacyi i znęcania nad zdobytą ofiarą widzieć można dopiero wyraźnie tę, pośrodku kraju, straszną wewnętrzną, moralną ruinę w narodzie. Jeśliby kiedykolwiek przyszło jakieś niewczesne ekonomiczne uzasadnienie strasznego czynu wyrzucenia robotniczego ludu Łodzi pośrodku zimy na bruk, byłoby ono już tylko pustym czynu tego skutkiem: bo czyn był polityczny, był czynem gwałtu, mszczącej się obrazy, cisnącej przewagi, czynem niezwykniętych.

Niezwykniętych?

Zali w radzie, czy w boju?

Zali w rozumie, wskazującym krajowi drogę powodzenia? W wynalezieniu środka-leku na widzianą tyle razy słabość? W pomnożeniu chleba? Zali przez tępą choćby odwagę interesu, którego samodzielność, ciężkość okrutna dławi najśmielsze porywy, chęć charakteru najbardziej twardego?

Czy niezwyknięci, bo za nich, bo za »mocnych«, za »odważnych«, za bogatych, za ukochanych przez los chłostać podległego im człowieka, wyzwalającą się przeciw nim pracę — potrafi nahajka kozacka?

Czy niezwyknięci przez dobroczynną pomoc Moskala, wszechobejmującą nasz kraj?

Na to pytanie trzeba odpowiedzieć. Przed tem pytaniem niewolno się kryć. Inaczej jest się.. współczesnym dziennikarzem polskim, co powinno być jednym z najpotworniejszych przeklinań. Poco odpowiadać: jest... strejk; robotnik się buntuje; robotnika trzeba nauczyć. Uczy się go po carsku... głodem.

Poco myśleć? Za pokoleniem bezpolitykowców z lat potrzydziestych nadchodzi w linii prostej pokolenie bezmózgie. Szafarze okrutnego rozumu ciemniaków. Rozdawcy razów, które wybija na pół-trupie naszego kraju nieustanna niewola!

W prasie rozpleniły się całe rody gadzin. Nie dotknie ich ani dumna wzgarda, ani gryząca satyra, ani chłoszczący bat rzeczywistości.

* * *

Wszystko sprowadza się do jednego; wszystko załamuje się o niezwykniętość caratu, o szalony, dziś pełną falą przeciw nam bijący żywioł. I łamać się będzie wszystko u nas, i gnąć będzie nasza krew, i psuć się cała moc, dopóki tego żywiołu nie rozbijemy na świadome jednostki. Niedawno, jeden z robotników, dowodząc, dlaczego nie należy do niepodległości polskiej dążyć, nakreślił surowy obraz cesarsko-rosyjskiej potęgi. Jaki mały nasz kraj! Jak wielkie obszary państwowe: ile bagnatów strzeże przystępu, ile armat, ile twierdz po drodze! Można było bez szkody dopowiedzieć: ilu szpiclów, ile więzień, ile utkwionych w tej władzy pieńiędzy!

I, jeśli takim jest carat wszechrosyjski, a najprawowierniejszych Rosyan to ojczyzna rosyjska depce, kańczugami katuje, do pala wiąże: Czyli kto przez to zaprzestanie walki?

To jest jedynie sprawa gotowania dalszej walki, albo też zaprzestania walki: jak było w r. 1815, gdy łudzili się dawni, szlacheccy Polacy, że za piec szabelkę, a weteranom walki — pójść do lemieszka.

Oni mieli przynajmniej poza sobą małe wytłomaczenie: dwadzieścia lat bojów.

Herkules miałby też wytłomaczenie: bowiem bez wątpliwości żadnej, trójnóg delficki i boski jego opiekun otoczony był przed nim większą aureolą, niżli przed nami — carat.

A jednak Herkules Apollinowej broni się nie uląkł i trójnóg poświęcony porwał: i pioruny niebios jedyne mogły jego walkę przerwać.

Więc: Herkulesowe, czy Syzyfowe prace?

Warszawa, w końcu stycznia.

Jerzy Finn.

Hypnoza esdecka.

»Socjalna demokracja Królestwa Polskiego i Litwy« ma dwa oblicza: jedno groźne, eumenidowe, okolone węzowym spłotem wzgardy i szyderstwa zwraca ona przeciwko kontr-rewolucyjności i reakcyjności polskiego społeczeństwa, drugie seraficko-zachwycone wpatrzona jest w płomienną wizję rewolucji rosyjskiej. Ironia dziejowa, przekleństwo, ciężące nad S. D. K. P. i L. sprawiają, że rewolucyjna jej nienawiść miota swoje gromy w energię bojową proletariatu polskiego, w jego najbardziej uświadomiony, najwyższy rozwinięty odłam, a rewolucyjny entuzjazm zamienia się w zetknięciu z rzeczywistością historyczną w utopijne rojenie o roli, jaką miałyby burżuazyja rosyjska do spełnienia, gdyby była czemś innym, nie zaś sobą, t. j. burżuazyją, wyrosłą i rozwiniętą w dawnych warunkach, stworzonych przez historię rosyjską. Tryumfy swoje na polu walki z kontrrewolucją polską święci S. D. K. P. i L. dezorganizując, rozszczepiając i uwsteczniając świadomość polityczną naszej klasy robotniczej. Gdy idzie o politykę polskiego proletariatu jest S. D. K. P. i L. bakunistką, wynagradza to sobie utopijnym oportunizmem na terenie rewolucji rosyjskiej. Oportunizmem, który dlatego pozory radykalizmu rewolucyjnego zachowuje, że jest utopią i wskutek tego buntować się musi przeciw życiu za to, że jest tem, czem jest. Socjalna demokracja Królestwa Polskiego i Litwy godzi w siebie dwie dusze: Bakunina i Bernsteina, sama nie wiedząc o tem i zachowując pozory najbardziej prawowiernego ortodoksalnego aż do nonsensu marksizmu. Gdy toczyła się walka pomiędzy Goremykinem a Dumą, Socjalna demokracja głośniej od innych krzyczała »precz z Dumą!« Gdy dzisiaj istnienie i charakter nowej Dumy stały się i stają codzień coraz bardziej problematyczne S. D. K. P. i L. gotowa ją zwołać: »Niech żyje Duma!« kwitując w ten sposób rząd rosyjski, że rozpędzając pierwszą Dumę, cios rewolucji zadał. Gdy Bakuninowska dusza S. D. K. P. i L. dość nabroi, Bernsteinowska, chcąc poprawić sytuację, podkreśla i pogłębia przyczynioną przez siebie klęskę.

Według Socjalnej Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy mamy do czynienia w Rosji z jednolitą centralistyczną rewolucją, uwarunkowaną przez rozbieżność obecnego ustroju politycznego, a potrzebami kapitalistycznej gospodarki społecznej. Rewolucja musi doprowadzić do utworzenia ustroju politycznego, zapewniającego kapitalizmowi rosyjskiemu formy polityczno-prawne, niezbędne dla jego rozwoju, a proletaryatowi teren walki klasowej w nowoczesnej jej postaci. Proletaryat całego imperyum bacznie powinien czuć, aby pod tym ostatnim względem rewolucja dała możliwie jaknajwięcej, aby została jaknajmniej okrojona przez burżuazję. Słowem, mielibyśmy powtórzenie lat 1848-49. Byłoby to rzeczą bardzo dogodną, choćby z tego względu, że pozwoliłoby całą pracę umysłową stronnictw socjalistycznych zredukować do tłomaczenia i opublikowania rozpraw Marxa z lat 1848-52.

Niestety jednak rewolucja rosyjska podobna jest raczej do wszystkiego innego, niż do wypadków roku 1848.

Ani na jedną chwilę istota rewolucji rosyjskiej nie polegała na walce o konstytucję. Rewolucja rosyjska ani na jedną chwilę nie przedstawiała być społeczną, co nie znaczy, aby być ona miała socjalistyczną. Gdyby chodziło o rewolucję polityczno-konstytucyjną, mającą być likwidacją potrzeb i interesów dojrzałego rozwiniętego kapitalizmu, rewolucja obecna byłaby już skończona. Mieszczanstwo przemysłowe zostałoby zaspokojone przez ustępstwa bardzo znikomej natury: pewien wpływ na politykę celną, nowy ochłap, rzucony na łup niszczycielskich instynktów kapitalizmu rosyjskiego.

Rewolucja polityczna powstaje jako znak, zachodzący w głębi społeczeństwa rewolucji społecznej. Jeżeli ma ona dać wyraz tylko prawnopolityczny zupełnie dojrzały i dokonany już stosunkom ekonomicznym, ma przebieg krótki, prosty i nieskomplikowany; inaczej gdy jest ona tylko środkiem, mającym ułatwić dokonanie samego przewrotu ekonomiczno-społecznego. Rewolucja taka powstaje wtedy, gdy dany układ sił, w ręku których pozostaje władza, nie jest w stanie dzięki swemu klasowemu charakterowi, rozwiązać jakiegoś zadania, bez którego rozwiązania dalszy rozwój, dalsze życie społeczne są niemożliwe.

Rewolucja taka trwa tak długo, aż nie wytworzy układu sił, zdolnego do wykonania tego decydującego o życiu i śmierci zadania. Natura tego zadania decyduje o charakterze, pogłębieniu i przebiegu rewolucji.

Zadanie rewolucji rosyjskiej nie polega bynajmniej na przystosowaniu form państwowych do potrzeb kapitalizmu. Kapitalizm rosyjski wyrósł pod opieką samowładztwa, przystosował się do niego, umie z nim żyć w zgodzie i nim się posługiwać. Przystosowanie to miało dwie formy: po pierwsze, samowładztwo i biurokracja oddawały na łup barbarzyń-

skiej eksploatacy zarówno bogactwa naturalne kraju, jak i siłę roboczą pracującego ludu, powtóre, samowładztwo występowało w znacznej mierze jako masowy konsument. W obu tych formach stosunek nastęrczał sposobność do wybudania najbardziej pasożytniczych niszczyielskich właściwości kapitalizmu rosyjskiego; w żadnym zaś razie nie sprzyjał wytworzeniu z przemysłowego mieszczaństwa samoistnej i zdolnej do inicyatywy klasy politycznej. To też nie walka o prawa polityczne zachwiała harmonię pomiędzy rządem a kapitalizmem. Kapitalizm potrzebuje rynku. Krańcowa zaś nędza chłopstwa, ruina gospodarki rolnej w Rosyi zacieśnia, unicestwia niemal rynek wewnętrzny. Rząd sam, aby występować w roli konsumenta, musi opierać się na względnym dobrobycie ludności, płacącej podatki. Gdy ta podstawa chwieje się i ginie, rząd nie jest w stanie zapewnić kapitalizmowi ekonomicznych już warunków rozwoju. Przy takim stanie rzeczy zaś nie może być mowy o zdobyciu jakichkolwiek rynków zewnętrznych. Zresztą pod tym względem wojna japońska musiała uleczyć z iluzji najbardziej zastarzałych optymistów. Na tem polega jądro rewolucyi rosyjskiej, musi ona stworzyć ekonomiczne podstawy dla dalszego rozwoju Rosyi. Kwestya agrarna — to nie jest kwestya mniej lub więcej silnych uśmierzanych i znów wybuchających rozruchów agrarnych, to jest kwestya, czy społeczeństwo rosyjskie zdoła znaleźć w sobie i stworzyć warunki dla samoistnego ekonomicznego, a co za tem idzie politycznego życia. Rewolucya musi rozstrzygnąć, czy carat jest w stanie przeistoczyć się w samoistny, rozwijający się organizm polityczno-ekonomiczny nowoczesny. Rewolucya trwać będzie, dotąd ścierając i niszcząc wysuwające się na powierzchnię siły, póki nie powstanie siła zdolna tak postawione zagadnienie rozwiązać. Jeżeli siła ta nie powstanie, Rosya stanie się niezdolną do samodzielnego życia politycznego, stanie się w części przynajmniej kolonią mocarstw europejskich przemysłowych, a rząd rosyjski ich pełnomocnikiem i wasalem. Oczywiście i to jest możliwe dopiero po długim okresie bezpłodnych i wyczerpujących męczarni porodowych. Możliwe jest dopiero na tle całkowitego wypalenia się stwarzających dzisiejszy centralizm rosyjskich sił w ogniu rewolucyi. Możliwe, słowem, jako likwidacya całkowitego już nie polityczno-finansowego tylko, lecz ekonomiczno-społecznego bankructwa.

Tu zaś wystąpiłaby jako czynnik komplikujący pierwszorzędnęj wagi, głęboka różnorodność terytoryów i narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Bankructwo społeczno-ekonomiczne nie musiałoby być ani nawet nie mogłoby być dla całego imperyumu powszechnem. W momencie rozkładu i paraliżu, w miarę ich rozrastania się, wyodrębniałyby się części państwa posiadające w swych warunkach terytoryal-

nych, w różniczkowaniu ekonomicznym i wyrobieniu swem ludności ręką samodzielnego rozwoju.

Przypuśćmy jednak, co ja osobiście uważam za prawdopodobniejsze, że żadna część imperium nie popadnie w ten stan martwoty, że w ten lub inny sposób cała masa ludności znajdującej się pod rządami caratu zdoła po przez rewolucję stworzyć dla siebie warunki ekonomicznego, a co za tem idzie politycznego samodzielnego rozwoju. Rozpatrzmy przy spełnieniu jakich warunków jest to możliwem, jak głęboko musi sięgnąć rewolucya, jakie warstwy ludowe wyprowadzić na powierzchnię, aby zadanie to stało się rozwiązalnem.

Gdyby biurokracya była w stanie dokonać przekształcenia stosunków rolnych, odpowiadającego potrzebom kapitalizmu, chociażby miałyby ono być związane z cierpieniem mas jeszcze większem, niż ich obecna nędza, dokonałaby ona oddawna tego dzieła, utrwalając w ten sposób swoją władzę. Ale zrozumiejmy całą trudność tego zadania: nie idzie tu tylko o podniesienie stopy rolnictwa, lecz i o podniesienie stopy zamożności, większości ludności rolnej rosyjskiej. W takich bowiem tylko warunkach stworzony zostanie ten rynek wewnętrzny, bez którego kapitalizm, a zatem ekonomiczny samodzielny rozwój Rosyi jest nadal niemożliwy. Przewrót agrarny musi być dokonany na dobro masy chłopskiej. Może być zatem dokonany tylko przez złamanie interesów tej klasy, na której biurokracyi przedewszystkiem zależy, to jest, większej własności ziemskiej. Przypuśćmy jednak, że biurokracya chciałaby złamać opór, stawiany przez tę klasę. Mogłaby to uczynić, oparłszy się jedynie na ludzie; ale biurokracya wie, że takie zrewolucjonizowanie ludu w jego interesach ekonomicznych spotęgowałoby jego samodzielność do niestychanych rozmiarów, byłoby końcem istnienia biurokracyi. Mieszczaństwo wykazuje biurokracyi tę jej nieudolność. Aby jednak zaradzić na nią, musiałyby samo posiadać władzę. Mogłoby ono to uczynić, jedynie wsparłszy się na ludzie. Z jedną częścią tego ludu, częścią pod względem rewolucyjnym szczególniej ceną: proletaryatem przemysłowym, mieszczaństwo jest w otwartej walce; nie tylko nie może oprzeć się na nim w walce z rządem, ale samo ciągle potrzebuje zorganizowanej siły rządu przeciwko proletaryatowi. Gorszą zaś jeszcze stroną sytuacji mieszczaństwa jest to, że potrzebuje ono wprawdzie owych zamożnych konsumentów, ale nie jest w stanie zdecydować się śmiało na ten krok przymusowej ekspropriacji wielkiej własności, który jedynie może do celu tego doprowadzić. Ani rząd zatem, ani mieszczaństwo nie są w stanie wytworzyć tego, co jest dla nich samych koniecznie potrzebne. Mogą one niszczyć swoje siły w walce z tem zadaniem, mogą i muszą ciągle nieudanemi próbami utrzymywać niepokój w masach, lecz spełnienie za-

dania rewolucyjnego jest dla nich niemożliwe. Rewolucja rosyjska musi przejść po gruzach całego dzisiejszego rządu i całego dzisiejszego mieszczaństwa.

Rząd i mieszczaństwo, rząd i kapitalizm są to ogniwa, spajające dzisiejszą Rosyę w jedną całość. Rewolucja rosyjska musi mieć moment rozbicia tych ogniw. Inaczej nie będzie dokonana.

Jednocześnie i pozytywne rozrastanie się rewolucji musi uwydatniać jej decentralistyczny charakter. Sam proletaryat miejski i sama zawodowa inteligencja nie zdołają się załatwić z konającym rządem i blokiem reakcyjnym mieszczaństwa, wielkich właścicieli i deprawowanego przez reakcję lumpen-proletaryatu. W miarę, jak słabnąć będzie władza rządu, rewolucja stawać się będzie coraz bardziej masową chłopską. Wtedy zaś wystąpią poważne różnice narodowościowe, ekonomiczne, rozrastające się w rewolucję, która będzie się coraz bardziej różniczkować. Nakazują nam nieustannie liczyć się z rewolucją rosyjską, widzimy, jakie wypływają z niej wskazania. Proletaryat polski musi być przygotowany na taki moment, w którym biurokracja rosyjska w Królestwie wobec zapadania się caratu w Rosyi, stanie się jego mniej lub więcej odosobnionym posterunkiem, gdy baszybuzuki rządowe będą usiłowały wyzyskać ten ostatni moment swojej władzy, gdy z drugiej strony po za ich plecami skradać się będzie swojska reakcja. W walce tej proletaryatowi polskiemu niezbędną będzie samoistna organizacja bojowa i zdolności do objęcia dyktatury prawodawczej nad społeczeństwem, potrzebną mu będzie zarówno samoistność narodowa jak i klasowa. Będzie musiał on zawładnąć sterem rządów w kraju i jako samoistna całość wedle woli swej i mocy określić stosunek swój do innych narodowości, wyswobadzających się lub wyzwolonych z pod władzy caratu.

W każdym momencie wysokiego napięcia rewolucyjnego w Rosyi i u nas, logika rzeczywistości wprowadza proletaryat nasz na tę drogę. W każdym momencie osłabienia rewolucyjnego ludy rosyjskie wydają się niczem, carat i kapitalizm wszystkim; wtedy też rozwieliżnia się u nas hipnoza esdecka centralizmu wszechrosyjskiego.

Ant.

Rewolucja w kraju podbitym a wojsko zaborcze.

Ogromne państwo rosyjskie, złożone z rdzennej Rosyi i krajów zabranych, przeżywa ostry kryzys polityczny: rewolucję. Rewolucja ta, prowadzona wszędzie pod sztandarem socjalizmu, z jednej strony skupia wokół siebie żywoły, wystawione na żer eksploatacji kapitalistycznej i najwyżej stojącą ideowo inteligencję, z drugiej zaś łączy przeciwko sobie

biurokracyę z posiadaczami, stając się przez to wspólną dla wszystkich krajów, cierpiących pod uciskiem wspólnego wroga-rządu.

Zachodzi jednak wielka różnica pomiędzy samą Rosyą a kresami państwa, gdzie przyczyną niechęci do rządu jest nie sama propaganda, lecz wszczepiane od dziecka w każdego obywatela poczucie ciężaru obcej władzy, żywa pamięć o całym ogromie krzywdy, wyrządzonej przez najazd. Te same masy robotnicze, które z trudnością dają się pobudzić do walki, a tembardziej dobrze zorganizować w Rosyi, gdzie ludność jeszcze nieświadomiona pozostaje względem rządu lojalną, te same masy w Polsce w najgłębszych swych warstwach, gdzie jeszcze nie dosięgła żadna agitacja, są już rewolucyjne, bo żywią nienawiść do rządu — ten poważny czynnik walki politycznej z caratem. To też rewolucya w krajach podbitych odznacza się nie tylko większą intenzywnością, lecz i większem dążeniem odśrodkowem, silniejszym podkreśleniem dążeń narodowościowych.

Ludzie, którzy się podjęli trudnego a odpowiedzialnego zadania pchnięcia mas ludowych do walki, wykolejającej je z trybu życia codziennego, obowiązani są dać tym masom pewne metody tej walki, przygotować odpowiednie formy, w którychby mogły się wydać wszystkie zasoby entuzjazmu i poświęcenia.

Działanie rewolucyjne polega nie tylko na czynie. Rewolucyoniści bowiem nie tylko organizują rewolucyę, lecz muszą przewidywać jeszcze wszystkie ewentalności, by wybrać odpowiednie drogi. A im ruch jest silniejszy, im bliższą jest chwila ostateczna, tem jaśniej wylaniają się z mgły przyszłości kontury dziejów wymarzonych, z tem większą pewnością można powiedzieć, co jest niezbędne. Jeszcze przed kilkoma laty szczerze rzucono w odezwach hasło powstania zbrojnego; lecz któż sobie uświadamiał to powstanie w pewnych konkretnych formach? Teraz kiedyśmy przeżyli rewolucyę moskiewską, straszną orgię uśmierzania kraju Nadbałtyckiego, łódzkie barykady, kiedy mamy zorganizowaną bojówkę, która nieraz jako regularne wojsko, stawiała czoło carskim żołnierzom, która zadała caratowi ciosy, jakich dotychczas nie zaznał — teraz z całą sumiennością należy rozpatrzyć się we wszystkich szansach powstania zbrojnego.

Jedną z takich szans jest rozluźnienie dyscypliny wojskowej, osłabienie tej jedynej, ostatecznej podpory tronu. Agitacja rewolucyjna, prowadzona w wojsku, ma trzy stopnie powodzenia. Przedewszystkiem rodzi niechęć do rządu i sympatyę dla rewolucyonistów, osłabia energię żołnierzy, występujących w roli uśmierzycieli, nieraz pobudza ich do tajnego współdziałania. Takimi są fakty strzelania ponad głowami tłumy, pomoc przy ucieczce więźniów politycznych, etc.

Dalej posunięta agitacja doprowadza żołnierzy do jawnego wypowiedzenia swych sympatyj. Ale brak rewolucyjności nie pozwala im jeszcze poświęcić walce swych sił, wystąpić przeciwko rządowi. Tego rodzaju przykład mieliśmy w Moskwie, gdzie nie tylko piechota i artyleria, lecz i kozacy dońscy odmówili władzom swym posłuszeństwa i zostali w koszarach. Nie poszli jednak i za rewolucją, nie oddali nawet swych karabinów bojowcom, którzy ich o to prosili. Rząd musiał przywieźć wojsko z Petersburga i Tweru, by zwalczyć powstanie; i nikt nie potrafi powiedzieć, czemu się skończyło, gdyby w tym czasie strejkowała kolej Mikołajewska, łącząca z Moskwą Twer i Petersburg. Taki współdziałanie wojska jest już bardzo skuteczny, nie jest jednak wystarczający, bo zostają inne pułki, bezwzględnie wierne rządowi. Czekać zaś, nim cała armia się zrewolucjonizuje, niepodobna, bo lud zbyt drogo okupuje każdy dalszy dzień trwania caratu.

Zatem zbrojne starcie z wojskiem rządowym jest nieuniknione. Rewolucja, zdobywająca wolność musi przejść przez krew i przez trupy. Jest to zło niezbędne, konieczne. A właśnie zmniejszyć ten rozlew krwi, ułatwić zwycięstwo może tylko udział w powstaniu rewolucyjnej części wojska.

Siła wojska polega na jego organizacji i wyćwiczeniu, jakich ze względu na warunki konspiracyjne nie mogą mieć szersze masy ludowe. Siła ta zaważy na szalach walki, więc musi być w jaknajwiększej swej części zjednana dla rewolucji.

Nie wolno jednak zapominać, że o ile ludowi potrzebna jest solidarność i pomoc wojska, przejmującego się jego dążeniami i hasłami, o tyle niebezpiecznym jest dla kraju wystąpienie na arenę polityczną wojska, jako pewnej korporacji, która na tle zupełnej bierności ludu, pokładającego w wojsku wszystkie nadzieje, uważa się za jedyną w kraju siłę, jedyną władzę, dekretuje te lub owe zmiany. Pomijając takie wypadki, kiedy istotną sprężyną zamachów stanu są nie interesa ludu, lecz borykania się ambicji osobistych, przeciwnie, przypuszczając nawet możliwość najracjonalniejszych reform, wprowadzanych w życie przez ludzi szczerze sprawie ludowej oddanych, musimy jednak zaznaczyć, że reformy te pozostaną jałowemi, ba, może nawet wkrótce zamienią się w swą antytezę dlatego tylko, że były narzucone z góry, nie zaś zdobyte i wywalczone przez lud. Rewolucje hiszpańskie, królobójstwo serbskie, niedokończone dzieło dekabrystów i wiele jeszcze podobnych faktów, które nam podaje historia — były to tylko spienione bałwany na powierzchni głębokiego morza, jakim jest życie ludu.

A jeżeli wszystkie tego rodzaju objawy nie zapewniły zdobyczy wolnościowych w państwach, gdzie wojsko jest własne, narodowe, to o ileż niebezpieczniejszą jest dyktatura wojska obcego w kraju podbitym. Sta-

nowczo więc możemy powiedzieć: rewolucya w Polsce musi być rewolucją polską. Wojsko rosyjskie — właściwie część jego — wypowie posłuszeństwo i powstanie dzięki solidarności z ruchem rosyjskim, który się jednocześnie odbywa, jak i dzięki uświadomieniu sobie międzynarodowej wspólności interesów pracy i uznaniu prawa Polaków, jako narodu pogwałconego. To też agitacya powinna uwzględniać wszystkie te czynniki, traktując żołnierzy, jako przedstawicieli klasy pracującej i wykonywanej, przedstawicieli tych robotników, których rozstrzelowano w Petersburgu 22 stycznia, tych włościan, którym teraz rząd w swych wydanictwach oficjalnych poleca wypiekać chleb ze słomy owsianej. Agitacya powinna odsłonić przed nimi całą wielkość walki z caratem, którą ich naród prowadzi pod czerwonym sztandarem, powinna przemawiać do nich jako do przedstawicieli ludu rosyjskiego, którego imię tak srodcze szańbił rząd carski, osłaniając nim najpotworniejsze zbrodnie. Czyż winien ten lud, że w jego imieniu zabito wolność Francyi i osadzono na jej tronie nowego wampira, że w jego imieniu zalano krwią Węgry dla celów absolutyzmu, że w jego imieniu zgnębiono życie polityczne i kulturalne całych narodów — Polaków, Małorosyan, Finlandczyków, Żydów, Ormian, Gruzinów i innych, gwałcono najgłębsze uczucia, znęcano się nad dziećmi, doprowadzano orgię rusyfikacyi do drobiazgowego, wyrafinowanego okrucieństwa? Czy winien? Chyba, że był ciemny, że nie wiedział co czynił! Lecz teraz, będąc uświadomionym, dążąc do wielkiego ideału, zrywając pęta caratu — nie zechce być spadkobiercą jego zbrodni! Walcząc o wolność, o sprawiedliwość — nie zechce, by popełniano gwałt na obcym narodzie! Wzdrygając się na wspomnienie własnych cierpień, nie zechce pozostać obojętnym dla cudzych cierpień, do których przyczyniły się jego nieświadome ręce, bo sumienie nakaże mu wynagrodzić i powetować swą winę.

Takimi powinny być podstawy agitacyi w Królestwie. Stanowczo i bezustannie należy podkreślać punkt agitacyi narodowościowy. Przemawia za tem zarówno wyrachowanie, jak głos sumienia.

Dalszym koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju agitacyi w wojsku jest znajomość ludu rosyjskiego, jego duszy, jego prądów politycznych. Nie można przyjść do żołnierzy tylko z ogólnikami z zakresu etyki, nie można szukać u nich tylko współczucia. Do walki przedewszystkiem potrzebne jest poczucie własnej krzywdy, zamieniające się w bunt przeciw tyranii. Dać je żołnierzom można, przychodząc do nich w Królestwie, które dla wojska jest dalekiem wygnaniem, ze wspomnieniem ich ojczyzny, zalanej krwią i potem, z obrazem niesprawiedliwości, cierpień, gniewu i poświęcenia, całego chaosu, pośród którego toczy się walka pod czer-

wonym sztandarem, z hasłem krótkim i potężnym jak piorun, hasłem, które tę walkę rozplómi: Wolności i Ziemi!

Łącząc agitację w wojsku z ruchem rosyjskim, musimy wyjaśnić stosunek tej agitacji do partyj rewolucyjnych w Rosyi. Powiedzieliśmy już, że cały materiał agitacyjny, wszystkie hasła powinny być wzięte z Rosyi. Ale czyżbyśmy mieli wziąć stamtąd i etykietę jakiegokolwiek partyi? Wiadomo, że tam istnieją dwa główne kierunki: S-R. i S-D. Któryż z nich wybrać? Ze stanowiska wyżej uzasadnionego musielibyśmy się zwrócić do socyalistów-rewolucjonistów, którzy interesy ludu polskiego najszerzej uwzględniają w swym programie, których taktyką jest nieustanna partyzantka z caratem. Lecz w szeregach wojska znajdziemy niemało ludzi, którzy należeli dawniej do tej lub innej partyi. A fanatyzm partyjny w Rosyi jest nie mniejszy, niż w Polsce: es-decy rosyjscy nie mniej »prawowierni« od naszych krajowych. Więc cóżby powiedzieli żołnierze s-d.? Gdyby została stworzona robota w duchu S. R., es-decy stworzyliby niewątpliwie organizację własną. Wszak wiadomo, że robili w tym kierunku daremne próby w Warszawie nawet wtedy, gdy tam istniała stworzona wprawdzie przez P. P. S. i S. R., lecz w robocie swej zupełnie bezpartyjna organizacja, w której pracowali również mniej sfanatyzowani es-decy.

Z tego wynika, że wszelka partyjna etykieta spowoduje istnienie dwóch (w najlepszym razie!) wojskowych organizacyj, współzawodniczących ze sobą. Tylko więc organizacja bezpartyjna potrafi zjednać sobie większość uświadomionych żołnierzy i bez trudności zwycięży współzawodnictwo partyjne.

Wiele warunków składa się na to, by jej zwycięstwo zapewnić. Żołnierze-towarzysze, prowadzący agitację w swym środowisku, stanowczo przychodzą do ideału jedynej organizacji, bo dyscyplina jest surowa, robota — trudna, odpowiedzialność — ogromna, a życie jest wspólne. Na tle mroku koszarowego życia natury wybitniejsze, bardziej buntownicze prędko się poznają wzajemnie i lgną do siebie. Czyżbyśmy mieli ich sztucznie rozłączać przegródkami partyjnemi? Oderwani na czas jakiś od życia społecznego, od swych fabryk, swej roli, od codziennej praktyki walki ekonomicznej, żołnierze są mniej wrażliwi na drobne, wyrozumowane różnice w tych lub innych programach partyjnych. Przeciwnie, solidarność ich, wytworzona przez wspólne życie, wspólne cierpienie, podsyciona przez wspólną nienawiść do władz wyższych i walkę o swoje interesa żołnierskie, sztucznie prowokowaną przez rząd, oczywiście na własną zgubę — solidarność ta prowadzi ich za wspólnym hasłem Socyalizmu i Rewolucyi. Wojskowe organizacje w Sebastopolu i Odesie przeżyły pouczającą dla nas historię: żołnierze wybierali tych

samych przedstawicieli od rot i pułków do S. R. i S. D. komitetów wojskowych; skończyło się na tem, że organizacje te zwały się na żądanie żołnierzy.

Jeżeli tak było w samej Rosyi, to tembardziej ważne są wyżej przytoczone dowody dla Królestwa, gdzie wojsko jest jeszcze bardziej oderwane od życia swego narodu. Mówiąc o Królestwie, musimy również rozpatrzyć stosunek wojska do partyj miejscowych. Mamy tu Polską Partję Socjalistyczną Rewolucyjną, Polską Partję Socjalistyczną Umiarkowaną i Socyaldemokrację K. P. i L. Pozostając neutralną względem partyj rosyjskich, robota wojskowa nie może być wydziałem jednej z partyj polskich. Współzawodnictwo partyjne jest tu tak samo nieuniknione, jak w wyżej zaznaczonych warunkach; prócz tego, trzeba się liczyć z czarnosecinną agitacją oficerów, której niewątpliwie byłoby na rękę prowadzenie roboty przez partyję polską. Z tego względu C. K. R. P. P. S. (przed rozłamem) popełnił błąd, wydając do żołnierzy mowę Konoplannikowej z firmą partyjną. Organizacja wojskowa powinna istnieć, jako niezależna i w programie swym bezpartyjna.

Atoli w kwestyach taktyki robota wojskowa nie może być bezpartyjną. Jeżeli można stworzyć platformę programową, któraby objęła różne kierunki rewolucyjne, to nie można stworzyć taktyki, któraby zadowolila i jednych, i drugich. Każdy dział roboty wytwarza w praktyce własną taktykę, stosownie do warunków miejsca i czasu. Zważywszy to wszystko, dochodzimy do następujących pewników. Zrewolucjonizowanych żołnierzy trzeba popychać do czynów terrorystycznych, do zaburzeń masowych, łącząc te ostatnie, o ile się da, z wystąpieniami bojówki socjalistycznej; nie zadawalnając się agitacją, trzeba przygotować powstanie, tworząc ścisłą spiskową organizację, równolegle z organizacją bojową warstw ludowych; trzeba nawiązać stały kontakt z partyją, która się podjęła zorganizowania i przeprowadzenia powstania zbrojnego, pamiętając o zasadzie, że rewolucya w Polsce musi być rewolucją polską.

Kontakt taktyczny pomiędzy robotą rewolucyjną wśród ludu polskiego a robotą w wojsku, pomimo swej doniosłości przy wspólnych wystąpieniach, ma jeszcze to znaczenie, że jest jedyną drogą do rozwiązania dość ostrego konfliktu pomiędzy tymi dwoma działami roboty rewolucyjnej. Chodzi tu o zabójstwa żołnierzy przy akcyach bojowych. Przedstawiciele jednej i drugiej strony, pozostając na stanowisku fachowym, nie mogą przyjść do porozumienia. Dla agitatora wojskowego każde zabójstwo żołnierza jest bezwzględnie złem, ponieważ usposabia wojsko wrogo względem rewolucyi. Żołnierze wcale nie uważają siebie za przedstawicieli rządu, przeciwnie ciągle powtarzają, że ich służba — to ciężki obowiązek, spełniany z musu, pod groźbą ciężkiej kary. Często

stojąc »na karaule« przy więźniach politycznych, porównywiają się do nich, mówiąc: »My również nie mamy wolności i prócz tego musimy ciężko pracować. Wam lepiej!« I pełniąc służbę przy pilnowaniu sklepów monopolowych, przy aresztowaniu i konwojowaniu więźniów politycznych, przy rozstrzelaniu skazanych, rozumniejsi z nich myślą, że robią to dlatego, że inaczej ich samych by rozstrzelano, inni dlatego — że przysięgali. Tylko wyjątki rozumieją, co czynią i świadomie solidaryzują się z rządem. Nic więc dziwnego, że żołnierze nadzwyczaj się oburzają, kiedy rewolucyoniści, walcząc z rządem, zabijają ich towarzyszy. Natomiast zabójstwa wyższych władz lub policyantów przyjmują przychylnie, rozumiejąc, że to są dobrowolni słudzy rządu, podczas, gdy ich wzięto gwałtem do szeregu. Tak się zapatrują na tę kwestyę żołnierze, tak się zapatruje i agitator, który przeceniając znaczenie swojej roboty, sądzi, że wszystko, co szkodzi agitacji w wojsku, musi być potępione przez rewolucyę. Z drugiej strony, przedstawiciel roboty bojowej, jako fachowiec, nie docenia nieznaney dla niego roboty wojskowej i wcale nie chce się wdawać w psychologię żołnierza. Dla niego nie stanowi różnicy, czy to wojsko występuje świadomie, czy nie; dość tego, że jest orężem w ręku caratu, więc trzeba z tym orężem walczyć. Rewolucya wymaga walki partyzanckiej, więc trzeba przeszkodzić rządowi w spełnianiu wszystkich jego funkcij. Trzeba niszczyć ważne papiery, konfiskować pieniądze, zabijać Grünów i Skalonów. Lecz tu wszędzie napotykamy żołnierza- obrońcę. Musimy przekroczyć tę przeszkodę, usunąć ją w najskuteczniejszy sposób. Trzebaby nawet umyślnie szukać zbrojnych starć z wojskiem, przygotowując się bowiem do powstania, które będzie walką z wiernym rządowi wojskiem, należy zdobyć pewność, że wojsko zwyciężać można. Wreszcie, jeżeli już mowa o przyłączeniu się części wojska do rewolucyi, to nie można zapominać, że masa idzie zawsze tam, gdzie jest siła, więc musimy dać im dobrze odczuć, że jesteśmy siłą poważną.

Oto są dwa nawzajem się wykluczające poglądy. I żeby rozwiązać tę drażliwą kwestyę, trzeba stanąć ponad ciasną fachowością. Oceniając znaczenie jednej i drugiej roboty ze stanowiska ogólnorewolucyjnego, widzimy, że jest to konflikt nieunikniony, że fakty dla jednej strony korzystne — dla drugiej są szkodliwe. Mając za probierz do oceny faktów korzyść rewolucyjną, jak najszybsze zbliżenie się do chwili zwycięstwa, możemy położyć na szalach matematycznie bezstronnych wag plus i minus, wyciągnięty z każdego podobnego faktu. I jeżeli zabójstwo żołnierzy zaważy ujemnie, to czyż olbrzymia demonstracya polityczna, zwracająca uwagę całego świata, dyskredytująca siłę rządu, potęgująca wiarę ludu w swe dzieło nie będzie ogromnym krokiem naprzód, strasznym ciosem dla rządu? I jeżeli przy zbrojnym wystąpieniu skonfiskuje się rządowi

znaczną sumę pieniędzy, która da możność tworzyć szkoły agitatorskie i bojowe, kupić broń, zalać cały kraj (i koszary!) literaturą rewolucyjną, to czyż nie wyjdzie to na korzyść rewolucyi? Lecz jak stworzyć bezstronny probierz? Jeżeli jedni organizują do walki lud, drudzy — żołnierzy i każdy lepiej zna i ceni swoją pracę, to kontakt między nimi jest niezbędnym i zdanie wyrobione wspólnie, jest potrzebnem dla aprobaty każdej takiej akcji. Robota wojskowa zyskałaby na tem jeszcze dlatego, że byłoby można zawczasu usuwać uświadomionych żołnierzy z posterunków, które mają być zbrojnie napadnięte. Zaś żołnierze-towarzysze nieraz mogą okazać pomoc przy napadach, lub dostarczyć ważnych informacji.

Taka solidarność dwóch działów pracy rewolucyjnej da się osiągnąć jedynie wtedy, gdy agitacja wojskowa będzie prowadzona z zupełnym uwzględnieniem ruchu krajowego i gdy ruch krajowy będzie cenił i popierał tę robotę. Przy wyodrębnieniu organizacyjnem musi być najściślej łączność taktyczna.

»*Einzeln marschiren — zusammen schlagen!*«

Artykuł powyższy drukujemy, jako wyraz opinii towarzysza, który długi czas zajmował się robotą wojskową. Postaramy się wkrótce sprawę tę z innych stron oświetlić.

Redakcja.

Ignacy Daszyński.

Reforma wyborcza w galicyjskiej szacie.

Nawiązując do moich poprzednich uwag w »Trybunie« zamieszczonych, podaję poniżej tabelę, wykazującą różne stopnie nasycenia mandatami różnych narodów, zamieszkujących państwo austriackie.

Narodowość	Liczba	Dotychczasowe zastępstwo	Przyszłe zastępstwo	Jeden poseł wypada na ilość głów
Niemcy	9,171.614	205	233	39.000
Czesi	5,955.397	87	108	55.000
Polacy	4,252.384	72	81	52.000
Poł. Słowianie	1,914.160	28	37	51.000
Włosi	727.102	18	19	38.000
Rusini	3,381.570	10	33	102.000
Rumuni	230.963	5	5	46.000

Cyfry te są znakomitym wyrazem dotychczasowego wpływu poszczególnych narodów w Austrii. Są one rezultatem zacieklej targów, w których jedynie Rusini nie mogli brać udziału, bo ich cała siła wyrażała się w 9 posłach parlamentarnych i w bardzo wątlej organizacyi tak politycznej, jak i ekonomicznej. Absolutnie biorąc, są więc Rusini najbardziej pokrzywdzonym narodem, pomimo zabawnej i obłudnej protekcyi hr. Dzieduszyckiego i Koła polskiego, które w przystępie ironicznego nastroju udaje, że »broni« także i Rusinów... Ale relatywnie mają i Rusini namacalną korzyść z reformy, bo najpierw pozbywają się oszańcowanych kuryj szlacheckich, a następnie otrzymują 33 mandaty (5 na Bukowinie) zamiast dotychczasowych 9 lub 10.

Wprawdzie szlachta polska i jej »Rada Narodowa« nie uznają już teraz podziału mandatów na ruskie i polskie, wprawdzie w oczach naszych organizuje się wyprawa zaborcza na ruskie mandaty, ale jest to zjawisko przejściowe, bo po pewnym czasie wzrośnie świadomość polityczna i u ruskiego chłopca, co będzie końcem panowania szlacheckiego na Rusi i końcem łupiestwa mandatowego.

Aby zrozumieć nową ustawę wyborczą, jak ona się przedstawia w Galicyi, należy przypomnieć sobie zaciętą walkę, jaką toczyło Koło polskie przeciwko wszelkiej reformie wyborczej. Sześćdziesiąt głosów Koła polskiego ciążyły złowrogo na reformie! Aby je pozyskać, ustępowali rząd i zwolennicy reformy coraz to nową zdobycz Kołu polskiemu, wydając mu na łup Galicyę, byle tylko resztę Austrii mózdz zreformować gruntowniej.

Nie naruszono wprawdzie za s a d n i c z y c h p o d s t a w reformy wyborczej, ale pozwolono za pomocą całego szeregu rzekomo »praktycznych« przepisów wykoszlawić w Galicyi dzieło reformy aż do potworności jawnej krzywdy ludu.

Najpierw puszczo się na t. zw. »geometrię wyborczą, tj. na brutalne rozdieranie i upośledzanie miejscowości, gdzie mieszkają robotnicy przemysłowi. Odcięto od Lwowa Zamarstynów, z tysiącami ludności robotniczej, przedmieścia Krakowskie z 40.000 robotników rzucono w okręg wiejski, Borysław oddzielono od Drohobycza, Posadę Olchowską od Sanoka, Oświęcim utopiono w okręgu chłopskim itd.

Natomiast »ghetta« żydowskie oddzielono od inteligencyi żydowskiej, spodziewając się, że kahały zatrują je do szczytu...

Potworzono mandaty »miejskie« ze zgniłych, upadających miasteczek, aby ułatwić znieprawdzonym politykom klerykalnym i konserwatywnym wybór przy pomocy starostów i pieniędzy!

Liczne zaś, rosące miasteczka zmajoryzowano przez chłopów, aby tylko przy najbliższych wyborach nie doczekać się wzrostu liczby opozycyjnych posłów.

Pokrajano Galicyę w dziki sposób, wykrawywano sobie mandaty, jak się z postawu sukna szlafroki wykrawuje na miarę osobistą pp. członków Koła polskiego.

Ta geometrya może wystarczyć na parę lat, ale nosi ona w sobie zarodki trucizny i rozkładu...

Miasta i miasteczka rzucone w większość wiejską ockną się wkrótce i — zrewoltują chłopów, którzy już dzisiaj są w Galicyi wysoce opozycjni.

Postępująca zaś proletaryzacya i uświadomienie polityczne, uczynią stan posiadania dzisiejszych władców kraju w wielu miejscach niepewnym. Żadna geometrya wyborcza nie zdoła wstrzymać rozwoju szerokich warstw ludowych; skrzywia go tylko, zaprawia demagogią i opóźnia.

Ale to wszystko było szlachcie zamało. Ażeby na Wschodzie utrzymać swój stan posiadania, wprowadzono dla Galicyi t. zw. podwójne okręgi wiejskie tj. wielkie okręgi o dwu mandatach. Już to samo utrudni partyom ludowym porozumienie wśród stutysięcznej ludności i niszczy możliwość ścisłego związku między posłem a wyborcami.

Ale te dwumandatowe okręgi mają jeszcze jedną, już specjalnie galicyjską cechę, że jeden mandat jest przywiązany do 50% oddanych głosów *plus* jeden głos, a drugi jest reprezentacją tylko 25% *plus* jeden głos.

Chodzi rzekomo o to, aby mniejszość 25% wyborców miała reprezentację. Wskutek tej zasady wybory galicyjskie na wsi będą najbardziej zawikłane i będą trwały najdłużej, co jest wprost niedorzecznem wobec analfabetów i wogóle mało uświadomionych ludzi.

Przypuśćmy bowiem, że pierwszy kandydat otrzyma 60% głosów, a drugi 20% (reszta dostała mniej); otóż pierwszy nie jest wcale wybranym i wybory muszą się powtórzyć, aż drugi uzyska przynajmniej 25% + 1 głos. Jeżeli to nie nastąpi wówczas przychodzi do ściślejszych wyborów, przyczem większość może zgwałcić faktycznie mniejszość i cała galicyjska »proporcya« przestaje działać! I to się nazywa »reprezentacya mniejszości«.

Trzy wybory, zamiast jednego — na taki luksus może sobie pozwolić ludność znakomicie politycznie wytresowana; ale Koło polskie uszczęśliwiło w ten sposób Galicyę, o której na każdym kroku z ubolewaniem stwierdzało, że jest jeszcze bardzo słabo politycznie rozwiniętą. Oczywiście im gorzej chłopom, tem lepiej ich wyzyskiwaczom i dotychczasowym »zastępcom«... Im trudniej będzie ludności wiejskiej się porozumieć, tem łatwiej będzie ukraść chłopski mandat.

Ale nie dość na tem. Ponieważ w jednym okręgu ma się osobno ukonstytuować większość (50% + 1) i mniejszość (25% + 1), więc na wypadek śmierci posła, nie wolno ludności wzywać do nowych wybo-

rów, ażeby większość nie decydowała o mniejszości i odwrotnie. Dlatego wymyślono dla galicyjskich chłopów oprócz posłów jeszcze i zastępców posłów. Jeżeli poseł umrze lub złoży mandat wstępuje na jego miejsce zastępca. Jeżeli i ten umrze lub złoży mandat, wówczas okręg zostaje bez posła!

Instytucya zastępców, to nowość, na której tle rozwinie się prawdopodobnie specjalny szwindel wyborczy. Naprzykład: Bogaty obywatel płaci kandydatowi popularnemu koszta wyborów i jeszcze coś dokłada, a w zamian za to chce figurować na kartce wyborczej tylko jako zastępca. Po pewnym czasie znika poseł, a na jego miejsce występuje nasz bogaty obywatel, już jako poseł z woli ludu. Na zastępcę bowiem nie pada z taką siłą kontrola publiczna, jak na właściwego kandydata. Poselstwo pewnych powiatów będzie można kupować w Galicyi, jak dawniej rangi oficerskie.

Geometrya wyborcza i galicyjska »proporcya« dwumandatowa połamią szyki ruchowi opozycyjnemu w wysokiej mierze. Ale oba te środki obrony szlacheckiej w gruncie rzeczy nie na wiele się przydadzą. Na miejsce mniejszości dawniej szlacheckiej, gotowa się wysunąć niepostrzeżenie — mniejszość socjalistyczna na wsi. Wówczas klerykali, konserwatyści — i inne pasożyty chłopskie — skupić się będą musieli na jednym mandacie i o ten jeden toczyć walkę z ludowcami lub z inną opozycyjną partją chłopską. W każdym razie jednak Koło polskie zrobiło, co mogło, aby uniemożliwić w Galicyi małe okręgi z jednym posłem i wprowadzić w ruch wyborczy największe zamieszanie. Odbije się to smutno na wyborach galicyjskich.

W całej Austrii każda gmina jest zarazem miejscem wyboru. W Galicyi ludzie będą musieli ze swojej gminy wędrować daleko do gminy zbiorowej, do urny wyborczej.

W całej Austrii wybory odbywać się będą w jednym dniu, w Galicyi będą dwa lub trzy różne terminy wyborom poświęcone, aby można było tymczasem hyeny wyborcze przerzucać z jednego powiatu do drugiego.

Na tych dwóch »praktycznych« specjalnie galicyjskich przepisach prawnych powstanie nowa umiejętność »robienia wyborów«, umiejętność rozwinięta już dotąd w Galicyi w monstualny sposób.

Aby przysporzyć szlachcie i arystokracji mandatów, będzie się dalej urzędnik »polityczny« prostytuował, będzie się kahał podlił, będzie się łamało prawo i deptało poczucie sprawiedliwości w ludzie.

Ale równość prawa wyborczego zrobi swoje; sprowadzi ona do urny jednej wszystkich bez różnicy majątku, czy wiedzy, pozwoli zmie-



rzyć się ze sobą bezpośrednio wszystkim stronnictwom, otworzy drogę szeroką ludowi, na której tego ludu żadne sztuczki nie powstrzymają.

Na nadmiar oszustw odpowie lud tem silniejszą walką opozycyjną a już następne wybory usuną najlichszych bodaj wrogów chłopca i robotnika.

Pomimo Koła polskiego, reforma wyborcza i w Galicyi jest wielkiem, historycznie decydującem o przyszłej polityce kraju dziełem.

Emil Haecker.

Klęska wyborcza niemieckiej socjalnej demokracji.

I.

Niespodzianie, jak grom z jasnego nieba, spadła ta klęska na partję socjalno-demokratyczną Niemiec w dniu 25 stycznia b. r. Tak bardzo niespodzianie, że »Vorwärts«, centralny organ partji, jeszcze w dniu tym rano głosił olbrzymimi literami na czele numeru »dzień sądu ludowego«, oczekując na pewno świetnego zwycięstwa socjalnej demokracji i nie przeczuwając zgoła wyniku, który wieczór tegoż dnia przyniósł....

Zamiast 54, jak w r. 1903, tylko 29 socjalnych demokratów wybrano w pierwszym głosowaniu... Z 81 okręgów zdobytych przez partję w r. 1903 ogółem w głosowaniu pierwszym i ściślejszem — obecnie 21 straconych, a tylko 28 utrzymanych i tylko jeden nowo zdobyty.... Wprawdzie w 92 okręgach przychodzą kandydaci socjalistyczni do wyborów ściślejszych, między tymi w 32 dotąd przez partję posiadanych, ale w bardzo niewielu z nich jest obecnie nadzieja utrzymania się partji przy ściślejszem głosowaniu.... Stracony Lipsk, Wrocław, Królewiec, Brunświk, Magdeburg, stracona Halla, Gotha, straconych 6 okręgów »czerwonej« Saksonii, 3 wirtemburskie itd. itd....

Przepadli tacy wybitni uczeni partyjni jak historyk Wilhelm Blos, komunalny polityk dr. Hugo Lindemann, Edward Bernstein, Paweł Göhre, socjalny polityk i współredaktor »Neue Zeit« Emanuel Wurm, przepadli sekretarz zarządu partyjnego Pfannkuch, prezes związku kas chorych Frässdorf, adwokat królewiecki i wybitny prawnik Hugo Haase, gorący orędownik sprawy polskiej Fryderyk Kunert, przepadł taki Wilhelm Bock w Gotha, wicemarszałek tamtejszego sejmu i członek krajowego trybunału administracyjnego, człowiek tak popularny w tem księstwie, że go zwano powszechnie »królem gothajskim«....

Do wyborów ściślejszych przyszedli tak popularni przywódcy partji, jak Vollmar w Monachium, wybierany tam od r. 1890 stale w pierwszym głosowaniu, ów półbóg bawarski, jak Ehrhardt w Ludwigshafen w Pa-

latynacie, zwany dla swej popularności w tej prowincyi »Pfalzgraŕ'em; jak dr. Edward David w Moguncyi, sekretarz zarządu partyjnego Molkenbuhr w przemysłowym Elberfeld, skarbnik zarządu partyjnego Gerisch w Plauen, wiceprezes związku górników Otto Hue w Bochum, prezes związku murarzy Bömelburg w Dortmundzie, dr. Maks Quarck w Frankfurcie nad Menem, przywódca stowarzyszeń spółdzielczych Adolf von Elm w Pinnebergu, Schmalfeld w Bremie, dr. Herzfeld w Rostoku...

Co więcej: w całym szeregu okręgów utraciła partya znaczną liczbę głosów; w samej »czerwonej« Saksonii« (gdzie na 21 mandatów zdobyła w 1903 r. 20, z których jeden później straciła w wyborze uzupełniającym, a gdzie obecnie utrzymała się tylko przy 8) straciła 39.000 głosów.

Niebywały ogrom klęski...

Jaśniejszych punktów niewiele. Przedewszystkiem pocieszającym jest, że udało się wreszcie zdobyć jeden okręg w Alzacyi, mianowicie Miluzę. Przed laty Miluza (Bueb) i Strassburg (Bebel) stanowiły placówki partyi w Alzacyi. Ale gdy wykluczono z partyi Bueba za to, że politykę swą opierał na współdziałaniu z alzackim stronnictwem »protestu«, t. j. nacyonalistami francuskimi (czemu zawdzięczał tam swą nadzwyczajną popularność onego czasu), odtąd partya straciła te oba okręgi alzackie i dopiero teraz po długich latach udało się Miluzę odzyskać.

Również pocieszającym zjawiskiem jest fakt, że w takiej twierdzy klerykalizmu, jak Kolonia, po raz pierwszy socjalista przyszedł do wyboru ściślejszego z długoletnim posłem tamtejszym Trimborem, jednym z głównych wodzów centrum katolickiego.

Ale najważniejszą jest rzeczą, że na ogół — po strąceniu wszystkich strat głosów — jednak cyfra głosów socjalistycznych w całym państwie wzrosła z 3 milionów na 3,150.000. W samym Berlinie przyrost głosów socjalistycznych wyniósł 80.000, w Westfalii i Nadrenii 40.000. W miejsce straconych 50 tysięcy głosów zyskała partya 290 tysięcy nowych, tak, że przewyżka przyrostu wynosi 150.000.

Wszystko to jednak nie może zatrzeć faktu klęski, bo nawet ten przyrost głosów socjalistycznych jest bez porównania mniejszy niż przyrost głosów burżuazyjnych.

II.

Trudno pod pierwszym wrażeniem tak niespodzianej klęski obiektywnie badać jej przyczyny. Ale kilka momentów, które się same cisną w odpowiedzi na pytanie »skąd taka klęska?«, chcemy tu uwydatnić i mamy wrażenie, że dadzą one mniej więcej wierny obraz rzeczywistego stanu rzeczy.

Jak wiadomo, parlament niemiecki został z rozkazu cesarza Wilhelma nagle rozwiązany z powodu odrzucenia większością głosów kredytu kolonialnego. Na większość tę złożyły się następujące stronnictwa: centrum, socjalna demokracja i Koło polskie. W nowych wyborach było dla rządu kwestią życia i śmierci zgniecenie dwóch największych partij tej antykolonialnej większości, t. j. socjalnej demokracji i centrum katolickiego, albowiem polityka kolonialna jest u Wilhelma manią, której nie wyrzekłby się pod żadnym warunkiem. Przeciw tym dwóm stronnictwom zwróciła się więc cała furja rządu, który pod swoją komendą skupił wszystkie stronnictwa konserwatywne i liberalne, również zainteresowane w polityce kolonialnej, dającej obfite zyski kapitalistom. Centrum katolickiemu nie wiele można było zrobić, bo ma ono swoje — jeszcze na długie czasy bezpieczne — siedziby w katolickich okolicach wiejskich; a zresztą przeciw centrum rząd nie miał interesu występować znów tak zajadle, bo wie, że stronnictwo to będzie znów mógł sobie kupić za cenę jakichś ustępstw na rzecz kościoła katolickiego.

Cała zaciekleść rządu i maszerującej pod jego komendą koalicji stronnictw junkierskich i kapitalistycznych skoncentrowała się zatem przeciw socjalnej demokracji.

Oba stronnictwa zwalczane w tej kampanii przez rząd wysunęły jako hasła wyborcze: zwalczanie »rządów osobistych« i polityki kolonialnej, a socjalna demokracja nadto: zwalczanie lichwy cłowej i protekcji interesów agraryuszków przez utrudnienie dowozu zagranicznego mięsa, który to system wywołał niebywałą drożyznę mięsa, oraz zwalczanie antypolskiej polityki rządu.

Koalicja, prowadzona przez ks. Bülowa wpadła wobec tego na pomysł zmobilizowania takiej warstwy wyborców, któraby pozostała głuchą na te hasła, a mianowicie, t. zw. »partij niegłosujących«, tj. tych licznych indyferentnych rzesz, które dotąd nigdy nie oddawały swych głosów przy wyborach, które zupełnie ciemne i tępe. zdala stoją od wszelkiej polityki, niezdolne do zrozumienia haseł ekonomicznych, dotyczących nawet ich własnych najważniejszych interesów, zbyt tępe, aby reagować nawet na takie sensacyjne skandale jak Koepenick lub korupcyjna afera Podbielskiego, a obdarzone jeszcze na tyle dzikimi instynktami, aby je można zapomocą szowinistycznych haseł wprawić w zwierzęcy szal »dżingoizmu«. Studentów uniwersytetów, owych osławionych »burszów« użyto masowo do agitacji wyborczej przeciw »wewnętrznemu wrogowi«. Rozrzuciono po całym kraju kolorowe obrazki, przedstawiające, jak urocze i bogate są kolonie niemieckie w Afryce i jaka tam panuje sielanka. »Związek dla zniszczenia socjalnej demokracji«, instytucja hojnie zasilana finansowo przez rząd, junkrów i kapitalistów, nie szczędził pieniędzy.

I udało się poruszyć »partyę niegłosujących«. Udało się oddziaływać na te najgłupsze elementy. Pokazano im tych, co chcą »zniszczyć ojczyznę przy pomocy murzynów i Polaków«, co polski pacierz wprowadzić chcą do niemieckiej szkoły, co »cesarza nie szanują« i pragną »zrujnować państwo niemieckie«, podbechtano namiętności tego ciemnego tłumu przeciw »wrogom ojczyzny« i poprowadzono do urny »partyę niegłosujących«, pasując ją na »zbawczynię ojczyzny niemieckiej«.

To sztuczne wywołanie chwilowego szału szowinistycznego (który rychło zgaśnie jak ogień słomiany) było ową *vis maior*, na którą socjalna demokracja nie była przygotowana. Niezwykły przyrost głosów stronnictw burżuazyjnych, spowodowany chwilowym, jednorazowym dopływem do urn hord całych z »partyj niegłosujących« tłumaczy większą część pozornej, choć tak dotkliwej klęski socjalnej demokracji. Reszta także w tem samym źródle znajduje wytłumaczenie. Mianowicie ubytek głosów socjalistycznych w wielu okręgach tłumaczy się również rozpętnaniem namiętności »dżingoistycznych«, które oderwało socjalistom głosy maroderów. Maroderów, śmiało to możemy twierdzić, bo owych 39.000 głosów, które partya obecnie w Saksonii straciła, nie można uważać za utracony dorobek partyi. Przeciwnie, w r. 1903 głosy te partya uzyskała tylko przypadkiem: nie dzięki programowi swemu, lecz dzięki sensacyjnej aferze księżny Ludwiki saskiej, który to skandal działał wówczas na umysły »partyi niegłosującej« tak samo, jak dziś na nie podziałał szal szowinistyczny, a jutro może znów coś zupełnie innego podziała..

W oczach radykalnej inteligencji, która dawniej głosowała na socjalistów, zaszkodziło partyi tym razem sąsiedztwo jej z klerykalnym centrum w kampanii wyborczej. Na to nie było rady. Sytuacja była tego rodzaju, że nie można się było uchronić od cienia, który na partyę rzuciło sąsiedztwo centrum, a który był odstrasającym dla radykalizującej inteligencji, upatrującej z przerażeniem w możliwości zwycięstwa socjalnej demokracji i centrum katolickiego — »czarne niebezpieczeństwo«. Wszak nawet »Simplicissimus« w całej tej kampanii wyborczej tylko »czarne niebezpieczeństwo« zwalczał. I niema się nawet co dziwić temu naturalnemu objawowi. Ot, partya znalazła się dzięki zbiegowi okoliczności w możliwie najniekorzystniejszym dla siebie położeniu: osamotniona, zewsząd osaczona zjednoczonymi wrogami, a w dodatku w przymusowym sąsiedztwie z centrum katolickim, które ją kompromitowało w oczach ludności protestanckiej i inteligencji antyklerykalnej..

Widzimy zatem, że przyczyny klęski wyborczej socjalistów niemieckich nie są zasadniczej natury i nie są znów tak silne, żeby ich partya rychło nie mogła przezwyciężyć.

III.

W każdym razie będzie partya musiała zabrać się poważnie do ich przezwyciężenia. Okazało się bowiem, że socyalna demokracja niemiecka zbyt skostniała i zaskorupiła się w rutynie, skoro nie była zdolna do wywarcia wpływu na tę masę, którą rząd potrafił porwać za sobą. Widocznie partya zbyt zajęta swem wewnętrznem życiem organizacyjnem, które dzięki niepomiernemu wzrostowi organizacyj partyjnych i zawodowych w ostatnich czasach ogromnie dużo pracy i uwagi absorbowało, odcięła się zanadto od reszty społeczeństwa, straciła czucie z niezorganizowanym tłumem, podatnym wskutek braku uświadomienia politycznego na wszelkie wpływy, a stanowiącym, niestety, dziś jeszcze ogromną, kto wie, czy nie większą część t. zw. społeczeństwa. Jesteśmy przekonani, że partya tak potężna, jak socyalna demokracja niemiecka, zabierze się energicznie do tych zadań i potrafi je spełnić. Potrafi w swe metody agitacyjne wlać więcej życia, ruchliwości, elastyczności, inicjatywy. Nie wątpimy, że już następne wybory zatrą zupełnie wrażenie obecnej porażki.

Tymczasem jednak zwycięstwo stronnictw »kolonialnych« może mieć nieobliczalne następstwa. Nie bawiąc się w prorocтва co do rezultatu wyborów ściślejszych, to w każdym razie możemy z góry przewidzieć, że socyalna demokracja nie zbyt wiele w nich zyska i wejdzie do parlamentu w liczbie o połowę blisko mniejszej niż poprzednio. Zwycięstwo kierunku szowinistycznego, hakatystycznego na całą najbliższą kadencję 5-letnią jest skutkiem klęski socyalnej demokracji rzeczą dokonaną. Nie ulega kwestyi, że to pogarsza ogromnie położenie ludności polskiej w zaborze pruskim, i tego z pewnością nie jest w stanie powetować fakt, iż Kołu polskiemu udało się zdobyć na centrum mandaty górnośląskie. To »zwycięstwo narodowe« zaiste nie wyrówna tej klęski narodowej, jaką dla Polaków w zaborze pruskim jest klęska wyborcza niemieckiej socyalnej demokracji.

Niewątpliwie wzrośnie buta hakatystyczna i buta junkiersko-kapitalistyczna (t. zw. *Scharfmacherei*), spotęgnieją zachcianki imperyalistyczne... Otwiera się dla Niemiec perspektywa bliskiej przyszłości, obfitej w ostre konflikty społeczne, narodowe i państwowe...

K. Frech.

Okólnik kandydata „rodaka“.

Kiedy w jednym z poprzednich numerów »Trybuny«, omawiając stanowisko kleru poznańsko-śląskiego wobec strejku dzieci polskich, zarzuciłem księżom zdradę sprawy ludowej przez spaczenie ruchu ludowego i sprowadzenie go z szerokiego gościńca walki o polskość szkoły na wąskie

ścieżki żądania języka polskiego przy wykładzie religii katolickiej, jeden z organów t. zw. prasy polskiej w zaborze pruskim mianowicie katolicko-polsko-antysemicki »Robotnik« obrzucił mię obelgami za rzekome kłamstwa. Odpowiadać na nie nie mam zamiaru najmniejszego, albowiem nie na wszystko odpowiadać warto! Ale dalsze demaskowanie tych panów jest obowiązkiem każdego przyjaciela sprawy ludowej, a tem bardziej obowiązkiem socjalistów polskich.

Obecnie tedy mamy do zanotowania fakt, który jest poniekąd ilustracją słów moich zdradę ludową księżom zarzucających, a stanowiący zarazem bezpośrednią odpowiedź »rzymsko-katolickim patryotom polskim« z redakcyi »Robotnika«.

Znanym powszechnie jest ten wielki niepokój, jaki wywołała wśród »Polaków-katolików« kwestya obsadzenia tronu arcybiskupiego w Poznaniu po śmierci Stablewskiego. Obawiano się, aby na stolicy prymasowej nie zainstalowano Niemca, któryby mógł »przynieść wielką krzywdę sprawie polskiej«. Te sfery katolicko-polskie nie zwracały uwagi na to, że jednak arcybiskup »rodak« wcale po stronie ludu nie stał szczerze, że w swych wystąpieniach był zawsze krępowany przez rzymską rację stanu, która uznawała za korzystniejszą dla kościoła przyjaźń berlińską, aniżeli miłość i pokorę wiecowników poznańskich. Ale burżuazyjni politycy »polsko-katolicy« uwagi na to nie zwracali, ich bowiem mieszczański światopogląd tych rzeczy głębszych ująć nie był w stanie, albo też ująć ich nie chciał. Nadśluchiwała też uważnie »opinia narodowa«, łowiąc wszelkie przytłumione odgłosy czy to od strony Rzymu, czy też Berlina, podnosząc plotki polityczne do wysokości zdecydowanych faktów, w razie potrzeby pobrzękując szlachecką szabelką groźby, spodziewając się groźbami wyrzucić presyę na decyzję tych lub innych sfer decydujących.

Z pośród tych wiadomości niepewnych, szerzonych wśród ludności polskiej w zaborze pruskim, jedna zasługuje na zaznaczenie. Mianowicie w Poznańskim obiegały pogłoski, że rząd dał do zrozumienia, iż zgodzi się poprzeć kandydaturę ks. Likowskiego, dotychczasowego sufragana poznańskiego, pod warunkiem wydania przez niego okólnika, któryby zneutralizował wpływ okólnika zmarłego Stablewskiego*) w sprawie strejku szkolnego. Zarazem obiegały głuche wieści, że ks. Likowski w zasadzie zgadza się na warunki rządowe i odpowiedni okólnik wydać gotów. Nie chciano jednakże pogłosce tej wierzyć; spodziewano się, że pod wpływem »narodowej opinii«, reprezentowanej przez różnych magnatów i prałatów, którzy stali się od niedawna pielęgniarzami idei polskiej, że

*) Rząd pruski stanowczo przeceniał wpływ okólnika Stablewskiego, strejk szkolny bowiem w chwili wydania okólnika osiągnął już szczytów rozwojowych.

pod ich wpływem fioletowy kandydat do czerwonych szat arcybiskupich na propozycję rządową się zgodzi, że »polski« biskup nie będzie przykładać ręki do dalszego spotęgowanego ucisku ludu polskiego.

Wśród takiej właśnie atmosfery niepewności, nadziei i grożenia nastąpił w dniu 16 stycznia r. b. wybory kandydatów na tron arcybiskupi przez zjednoczone kapituły: poznańską i gnieźnieńską. Z niecierpliwością wyczekiwała prasa »katolicko-polska« wiadomości dotyczących się wyniku wyborów. Obliczano szanse kandydatów polskich składem osobistym kapituł, ilością Niemców i Polaków, zapominając o tem, że międzynarodowy kościół rzymsko-katolicki nie zna żadnych interesów narodowych, lecz tylko swoje własne. Z wielką też radością przyjęto wiadomość, iż pierwszym kandydatem na godność arcybiskupa poznańskiego obrany został biskup dr. Likowski, zaznaczając zarazem, że zawsze dawał się poznać jako »światły, dobry Polak« itp. Puszczono w niepamięć obiegającą pogłoskę o zgodzie Likowskiego na propozycję rządu pruskiego, uwydatniono wszystkie plusy pierwszego kandydata, nie chcąc słyszeć o żadnych możliwych minusach. Bo wszak to Polak, wszak to kandydat-rodak. Tymczasem kandydat-rodak ks. dr. Likowski natychmiast prawie po obiorze zaprzagnął zadokumentować swoją lojalność względem rządu pruskiego, polecając dziekanom, jako tymczasowy administrator diecezji, ażeby wpłynęli na zakończenie strejku szkolnego. Stwierdził więc tym sposobem, że jednakże owa wieść głucha, obiegająca społeczeństwo polskie w zaborze pruskim była prawdziwą. Ale zarazem stwierdził swoim wystąpieniem, że dla kleru polskiego niema narodowości, że istnieje dla niego tylko dobro kościoła w znaczeniu nad wyraz ziemskim oraz dobro osobiste. Narodowość jest zaś środkiem, który będąc zręcznie wyzyskiwanym przez księży, pozwala im zwiększyć wyzysk ludności i rozszerzyć swoje wpływy na lud, aby go utrzymać w ciemnocie. Wogóle postępowanie kleru górnośląsko-poznańskiego w tak ważnej sprawie, jaką jest strejk szkolny wykazało, że krokom olbrzyma-ludu polskiego klerkarzeł nadażyć nie może. Stąd też wynika nieuczciwe postępowanie i ciągłe zdrady sprawy ludowej.

Wystąpienia księży, zmierzające do ograniczenia ruchu strejkowego, petycja Stablewskiego i kapituł, okólnik Likowskiego do dziekanów, to prostolinijna ilustracya stałego zdradzania sprawy ludowej przez księży, to dowód wiecznej niesławy »polskiego« duchowieństwa. Ukoronowaniem zaś całego tego postępowania kleru jest wyżej omówione wystąpienie pierwszego kandydata na tron arcybiskupi »rodaka« ks. Likowskiego.

Jakie wskazania wynikają dla nas, socjalistów polskich, z całego dotychczasowego postępowania księży? Przedewszystkiem musimy się zająć żywym uświadamianiem ludu, obrazując słowa nasze postępowaniem

różnych Likowskich, wskazując na to, że kler nigdy po stronie ludu nie stanie, iż byłoby to w sprzeczności z jego interesami klasowymi, gdyż jest on obecnie instytucją będącą na usługach burżuazji. Następnie zaś dążyć musimy ze wszystkich sił naszych do oddzielenia kościoła od państwa, gdyż w ten sposób klasowe państwo współczesne nie będzie się mogło posługiwać kościołem do zwiększania i sankcjonowania imieniem boskiem ucisku i wyzysku ludowego. A pracę naszą znacznie ułatwiają sami owi narodowo-demokratyczni magnaci i prałaci rzymsko-katolicki, na każdym kroku zdradzający lud polski dla swoich interesów klasowych.

To ułatwienie naszej pracy uświadamiającej winniśmy wyzyskać i nieść w lud polski słowa prawdy socjalistycznej, gdyż tylko uświadomiony robotnik i chłop polski będą w stanie zrzucić z siebie jarzmo niewoli politycznej i wyzysku ekonomicznego.

Via.

Wieści z Zaboru Pruskiego.

Gorączka przedwyborcza odwróciła chwilowo uwagę ogólną od strejku szkolnego i bezpośrednio z nim związanych przejawów walki, jedynej chyba w dziejach! Ubiegłe tygodnie przyniosły nam niesłychanie obfite żniwo wszelakich »procesów« i »kar«; wierzyć się doprawdy nie chce, że »kulturalne« państwo może się w podobny sposób błaznić. Bo nie chodzi tu już o samo prześladowanie, ale sposoby, motywy i t. d. nie ustępują w niczem owym, uciesznej pamięci »murzynom swoich namiętności« i »opiekuńczemu Rządowi pomarańcz« i z bardzo, bardzo dawnych dobrych czasów cenzury warszawskiej. Weźmy n. p. taki »wielki« proces Sokoła w Gnieźnie. Oskarżony poseł do parlamentu Chrzanowski i 22 sokołów. Idzie o rzekome urządzenie w parku miłosławskim zebrania pod gołem niebem (październik 1905 r.) bez zezwolenia policji. Byli tam i »uzbrojeni« leśniczowie p. Kościelskiego, poseł Chrzanowski »przemawiał« przed pomnikiem Słowackiego i t. d., i t. d. Tymczasem okazało się — sama policja musiała to przyznać — że wszyscy obecni mieli zaproszenia i »zebranie« było właściwie zabawą, połączoną z ćwiczeniami sokołów. Wobec tego osławiony p. Zacher starał się przynajmniej dowieść, że zabawa w parku miłosławskim była »teoretycznie« (?) zebraniem publicznym, a prokurator twierdził, że zebranie to wywarło wpływ na sprawy publiczne. Co do oskarżonego posła Chrzanowskiego, to choćby nawet przemówienie jego nie miało charakteru politycznego, jednakże przypuszczać należy, że i przemówienie to i samo zebranie »miało wzmocnić poczucie narodowe«. Nie darowano i Słowackiemu. Należało przecież sprawdzić, o ile karygodnym jest przemawianie przed jego

pomnikiem i na jego cześć. Znalazł się tedy rzeczoznawca, »uczony« prof. Collmann z Poznania i wystawił Słowackiemu »świadczenie moralności«. Podług niego, »wieczny rewolucjonista« pisał dzieła nie mające nic wspólnego z polityką, utwory, treści filozoficznej lub historycznej, jak Balladyna i Lilla Weneda. Politycznym charakterem odznacza się jedynie Kordyan i Anelli, ale treść ich »odnosi się do zaboru rosyjskiego«... Nie pierwszy to już raz Słowacki ma do czynienia z sądami pruskimi. Przed kilku laty skonfiskowany został »Kalendarz«, wydany staraniem »Gazety Robotniczej« w Katowicach. Niezapomniany towarzysz Franciszek Morawski pokazał mi wówczas wyrok. Dokument taki powinien być, do prawdy, przechowany jaknajstaranniej: kiedyś, »po dniach wielu i po latach wielu« będzie on źródłem poważnym do badań nad kulturą obskurantyzmu i nienawiści... Są tam rzeczy wprost nadzwyczajne! Przetłomaczono wszystkie ustępy, za które nieszczęsny »Kalendarz« został skonfiskowany. Jest tam więc i fragment ze »Święty Boże« Kasprowicza itd. Oczywiście z tłumaczeń tych widać, że robił je ktoś absolutnie, nie rozumiejący treści danego utworu. Ale oto Słowacki! Dwuwiersz z »Testamentu«: ...Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec.. Czytam... oczom nie wierzę!

...mögen die Lebenden die Hoffnung nich verlieren
 Und vor dem Volke den Maulkorb der Aufklärung tragen...«

Tak »zrozumieli«, no i skonfiskowali za ten właśnie »Maulkorb« (kaganiec dla psa)! A takich faktów jest prawdziwa kopalnia. Ot, i teraz czytam w »Gazecie Robotniczej«: »Krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych otrzymało od sądu pruskiego w Ostrowie (Poznańskie) zawiadomienie, które w tłumaczeniu dosłownem brzmi: Doręczyć właścicielowi firmy: »Z kancelaryi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie«. Uchwała: Zarządza się konfiskatę nadesłanych pozłotnikowi Pępińskiemu w Ostrowie przez firmę »z kancelaryi Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych« druków kolorowych, przedstawiających scenę fantastyczną z bitwy pod Raclawicami, ponieważ obraz ten mógłby w sposób zakłócający spokój publiczny podburzyć jedną warstwę ludności do walki przeciw drugiej«. »Podburzanie«, »spokój publiczny«, gdy pomyślę, ile lat więzienia spadło i spada wciąż na nieszczęsną ludność polską w zaborze pruskim na podstawie tych właśnie gałgańskich paragrafów!... »Podburzanie!« Oto odbyło się właśnie w Poznaniu walne zebranie hakatystów w celu zaprotestowania przeciw strejkowi szkolnemu i uchwałom wieców polskich. Były tam nielada ryby z pomiędzy przedstawicieli władz, bo i wyższy radca prezydyalny Thon, i tajny radca Standy, i prezydent regencyjny Kraemer, i prezydent policji Hellmann, i nadburmistrz

dr. Wilms itd., itd. Zagaił przewodniczący Ostmarkenvereinu Tiedemann: »Strejk szkolny bez końca! Takie hasło rozbrzmiewa od kilku miesięcy nietylko w całych Niemczech, ale także zagranicą, okłamywaną przez niecną robotę prasy polskiej. Urządzony 17-go grudnia r. z. wiec wszechpolski w sprawie strejku szkolnego wymaga — jako niesłychana prowokacja polska — wyraźnej odpowiedzi, zawierającej czystą prawdę o strejku szkolnym dla całego świata. Nigdy jeszcze pod płaszczykiem religii nie zainscenizowano tak zbrodniczego podszuczowania spokojnej ludności, jak obecnie przez strejk szkolny, który jest zbrodnią w swoim początku, a szaleństwem w dalszym rozwoju! Strejk musi rozbić się marnie o spór wielkiego narodu niemieckiego i niewzruszoną wolę rządu«.

Dr. Herz, autor broszury antypolskiej, dowodził, że »Polacy odstąpili od otwartej rewolucyi i zanieśli rewolucyę do szkoły (?). Gdyby nie silna władza państwowa, nie cofniętoby się przed otwartym buntem. Ale dzięki Bogu jeszcze grenadyerowie pruscy pilnują powagi państwa. Walka jest ciężką, lecz skutek jej niewątpliwy. Lud niemiecki musi pozostać zwycięskim!«

Niestety, mówca zapomniał o tem, że lud niemiecki, to nie H. K. T. Wszyscy owi radcy i nadburmistrze, i prezydenci policyi nie mają nic wspólnego z ludem. Zwycięstwo ludu przyniesie z sobą wolność, nie ucisk, ale o tem wiedzieć nie chcą panowie z H. K. T. Niesłychanej długości mowę wygłosił prof. akademii poznańskiej dr. Hübsetz. Była tam i wojna japońska, i zabór rosyjski, i »Przewodnik Katolicki«, jako główny winowajca rozszerzania się strejku i t. d. A wreszcie zapewnienie, że państwo niemieckie nie jest państwem narodowościowem, jak Austria, oraz, że »historia przemówiła i oddała znajdującą się w rozkładzie wewnętrznym i zaniedbaną Rzeczpospolitą trzem mocarstwom, które wydrzeć jej sobie nie pozwolą«. W tym duchu przemawiał jeszcze cały szereg innych osobistości, poczem przyjęto odpowiednią rezolucyę, domagającą się, między innymi, by i na zebraniach publicznych wolno było mówić tylko po niemiecku. Ciekawem jest w rezolucyi tej »oburzenie« z powodu »nadużywania religii do celów politycznych...« Dziwna wrażliwość!

Sprawa strejku szkolnego poruszoną była w sejmie pruskim 11-go b. m. W obronie praw Polaków mówił ks. Stychel. Treść jego mowy tak się przedstawia: Nie prosimy, ale oskarżamy! Polacy są tak uciskani, że zaledwie mogą podnieść do ust swoją kromkę chleba (śmiech). Panowie jeszcze śmieją się z tego! Polak pozbawiony jest pracy, dachu nad głową, chleba. Rodzicom zabierają dzieci. Oddawanie ich do zakładów wychowania przymusowego podrażniło w najwyższym stopniu duszę ludu. Dobroduszność ludu ma także swoje granice. Skalpel polityczny zwrócił się

przeciw temu, co naród polski posiada najświętszego, przeciw dziecku polskiemu; położono je, jak królika, do doświadczeń na politycznym stole sekcyjnym. Stosunek w szkole był dobry. Polacy szanowali szkołę; teraz już jej nie szanują, albowiem przestała spełniać swoje zadanie pedagogiczne. Dopuszcza się ona gwałtu na sumieniu, przeciw któremu bronić się trzeba. Tutaj nie rozstrzyga już zdrowy rozsądek, tu rozstrzyga silna pięść! Opór bierny w szkole nie jest oporem przeciw właściwie zrozumianemu porządkowi w państwie. W państwie pruskim dzieci polskie traktowane są, jakgdyby były urządzeniem państwem. (Śmiech). Panowie się śmieją! Wydarcie mowy ojczystej jest morderstwem duszy. Mamy prawo używać wszystkich możliwych środków w obrębie prawa, aby zachować swoją narodowość. Wcielono nas, Polaków, do państwa pruskiego, a ci, którzy to uczynili, muszą się z tem pogodzić, że pozostaniemy Polakami. Narodu kulturalnego traktować w taki sposób nie wolno; nie wolno go pozbawiać prawa do patryotyzmu i do ducha narodowego.

Przewidziane w mowie tronowej wzmocnienie żywiołu niemieckiego na Wschodzie, oznacza ucisk wszelkimi środkami żywiołu polskiego. Niechaj się zostawi Polakom religię, język i ich właściwości, a wówczas będzie w Polsce panował spokój. Zarządzenia pruskie, jak zmiana nazw miejscowości polskich, sprzeczne z wszelkimi historycznymi tradycjami, ucisk prasy i t. d. potępia także wielu rozumnych Niemców. Polaków wszystkich krajów łączy wspólne ciężkie położenie. Tworzą oni jeden naród. Nie wątpimy — zakończył mówca — »że nasza święta sprawa w końcu jednak odniesie zwycięstwo«.

Zdobywał się ksiądz Stychel na akcenty dość energiczne. Mówiąc o prawach Polaków i o ucisku, powiedział: »jeżeli mord i złodziejstwo w małych rozmiarach, w zwyczajnym życiu, każdy otacza pogardą, zwalcza i potępia, bo nie można go w wielkich rozmiarach inaczej oceniać...« Znamionem jest przecież dla tej mowy, jak i wogóle dla całej »polityki« strejku, owo gwałtowne wypieranie się wszelkiego cienia tendencji politycznych. Gdy minister Studt nazwał w sejmie strejk sprawą polityczną, ks. Stychel wnet zaczął go przekonywać, że chodzi tylko o religię. Tak się kołowcy i nie kołowcy boją posądzenia o rewolucyjną zarazę! A przecież jeszcze w roku 1880 poseł Magdziński, mówiąc o projekcie rządowym, domagającym się powiększenia siły zbrojnej, powiedział, że jedynym rozwiązaniem kwestyi polskiej jest uzyskanie przez naród polski niepodległości politycznej. Jeżeli już nie dążyć do tego, miano przynajmniej odwagę mówić o tem. A dziś? Jakież haniebnie »skromny« program tych żądań »narodowych«, jakie bezduszne frazesy we wszystkich odezwach wyborczych! »Jesteśmy Polakami, Polakami, Polakami —

no i to na tem koniec. Nic dziwnego! państwo dzisiejsze — zaborcze tembardziej — broni interesów klasowych możliwych tego świata, lepiej więc być z niem w zgodzie i karmić lud religią i »polskością«... To też minister oświaty Studt nie krępował się wcale w odpowiedzi na mowę ks. Stychla:

»Nie z pobudek religijnych, ale jedynie z politycznych, zainscenizowany został cały strejk szkolny. Jest to tylko próba siły i przy spokojnem, konsekwentnem postępowaniu z naszej strony, zakończy się porażką tych, którzy w taki lekkomyślny (frivol) sposób cały strejk wywołali«. (Wrzawa po stronie Polaków, pos. Stychel woła: »Pfuj!«; przewodniczący, Kröcher, przywołuje go do porządku).

»System, przeciw któremu zwraca się strejk« — mówił minister dalej — »istnieje lat 33 i dał dobre wyniki. Przy tym systemie powstało pokolenie, które podniosło się moralnie i ekonomicznie, przyznają to nawet pisma polskie. Zarząd szkoły spełnił swój obowiązek w pełni, a rozwój ekonomiczny jest bardzo pomyślny.

»Wobec tego to, co agitacya narodowo-polska uczyniła z dziećmi polskimi, należy nazwać zbrodnią pedagogiczną. Z całym spokojem przeprowadzać będziemy swój program i spełniać swoje zadanie. Na złe obchodzenie się Polacy się żalić nie mogą, w 800 szkołach prowincyi poznańskiej nauka religii odbywa się w języku polskim. Nie wyświadczymy Polakom tej przysługi, żeby przy pomocy środków gwałtownych wytworzyć męczenników, ale postępować będziemy konsekwentnie i wytrwale, dopóki cel nieodwołalny, który rząd sobie postawił, nie będzie osiągnięty«.

Petersburszczanin.

Z życia rosyjskiego.

Bodaj że od czasu zabicia Plewego żaden z aktów terrorystycznych nie wywołał w całej Rosyi tak potężnego wrażenia, jak zamach na naczelnika miasta Petersburga, generał-majora von der Launitza. Jakkolwiek śmierć wszechpotężnego ministra miała sama przez się olbrzymie znaczenie, którego nie posiada zgon petersburskiego naczelnika miasta, nie mniej jednakże i zamach na von der Launitza jest bardzo wymownym symptomatem. Niemniej wymownym jest i zamach na Pawłowa.

Stołypin wysiła się na niesłychane środki wytępienia co do nogi wszelkich organizacyj rewolucyjnych. Sądy polowe, działają na całym niemal obszarze państwa w przyspieszonym tempie. Agencya telegraficzna rządowa codziennie komunikuje całe szeregi »pocieszających« wiadomości o »uspokojeniu się« kraju. A tu nagle w biały dzień, w sto-

licy »uspokojonego« państwa, pada od celnego strzału rewolucjonisty ten, w którego rękach ogniskowały się sprężyny aparatu, mającego zapewnić spokój stolicy. Śmierć von der Launitza stwierdza jeszcze raz jak najwymowniej zupełną jałowość krwawego teroru rządowego z jego sądami połowymi. Z drugiej strony dowodzi on, że cały spryt organizacji szpiegowskiej, kosztującej dziś miliony, nie jest w stanie zapobiedz tworzeniu się i sprężystemu funkcjonowaniu organizacji terrorystycznych. Przeciwnie, gorączkowa czynność »ochrony« w kierunku wyłapywania organizacji terrorystycznych wprost jakby przyczyniała się do ich wzrostu — zupełnie tak samo jak założenie legalnej prasy socjalistycznej powołało do życia niesłychaną uprzednio liczbę wydawnictw nielegalnych. Udany zamach na Pawłowa, potęgujący wrażenie, wywołane zabójstwem Launitza, jest nowym tego dowodem.

Ciosy, wymierzone ręką członków organizacji bojowej partii socjalistów-rewolucjonistów, ugodziły jednocześnie i w upatrzone ofiary i w system rządowy. Zrozumiało to całe społeczeństwo rosyjskie, kiedy nawet taki »Świat« Komarowa, a więc organ, bliższy rządowi i czarnym secinom, aniżeli ruchowi wolnościowemu, błaga rząd, aby zajął się dziełem uspokojenia kraju »w ścisłym porozumieniu ze społeczeństwem«.

Rząd Stołypina radby, naturalnie usłuchać błagania organu Komarowa, ale cóż kiedy cele, jakie sobie stawia, mogą pociągnąć za nim tylko szumowiny społeczeństwa. Nawet najbardziej umiarkowani z umiarkowanych rozumieją, że rząd dąży do cofnięcia wszystkich zdobyczy ruchu wolnościowego i do restytucji samowładztwa. A taki cel pozwala rządowi liczyć na poparcie tylko »Związku narodu rosyjskiego«, »prawdziwych ludzi rosyjskich« i jak się tam jeszcze nazywają te organizacje czarnych secin, dowodzone przez Gringmutów, Dubrowinów, i t. d.

Na tych to rycerzach samowładztwa carskiego postanowił oprzeć się rząd Stołypina, tworząc z nich jądro partii rządowej przy zbliżających się wyborach. Stołypin wziął ich w opiekę i zawarł z nimi sojusz zaczepno-odporny, ani podejrzewając, że bliska przyszłość grozi mu skandalem, nie mniejszym od skandalu spółki Hurko-Lidwał.

Kolega Stołypina — Hurko — musiał być oddany pod sąd ku wielkiemu zmartwieniu wszystkich zwolenników »nieodpowiedzialności ministrów«. Nie wykręca się od sądu i przyjaciele polityczni Stołypina — sprawcy mordu, dokonanego na pośle Hercensztajnie. W organie »kadeków« »Rjecz« została zamieszczona w najwyższym stopniu sensacyjna wiadomość, że organizatorami tego mordu byli członkowie sprzymierzonego ze Stołypinem »Związku narodu rosyjskiego«. Organ kadetów wymienia ich z nazwiska. Są to: Juskiwicz-Kraskowskij, kierownik organizacji bojowej »Związku narodu rosyjskiego« i niejaki Połowniew,

prawa ręką pierwszego. Z niemalym trudem został zgromadzony materiał dowodowy, nie pozostawiający śladów wątpliwości, że ci właśnie ludzie zorganizowali zabójstwo Hercensztajna. Sprawa musiała być skierowaną na drogę sądową i obecnie rząd Stołypina ma nowy skandal na karku.

Sprawą sensacyjnych odkryć »Rjeczy« zajmuje się cała prasa. Opozycja nie zaniedbała skorzystać ze sposobności, aby podkreślić ten fakt, że partya, której rząd nie tylko nie odmówił legalizacji, ale którą otacza swą energiczną opieką, jest partya, używająca teroru politycznego w walce z konstytucjonalistami. Odkrycia »Rjeczy« kompromitują też i partyę październikowców z Guczkowem na czele.

Partya ta z nadzwyczajną szybkością szła na prawo, tracąc w tej ewolucji po kolei wszystkich członków, nadających jej swą obecnością charakter bądź co bądź szczerze konstytucyjnej jakkolwiek bardzo umiarkowanej organizacji politycznej. Po ustąpieniu z grona październikowców Szipowa, Heydena i Stachowicza, w partyi tej rej wodzi Guczkow, starający się ją zbliżyć jaknajbardziej z jednej strony do rządu Stołypina, a z drugiej do »Związku narodu rosyjskiego«. Sam Guczkow obiecał — jak twierdzi »Towariszcz« — Stołypinowi, że jego partya połączy się ze »Związkiem« i wytworzy w ten sposób siłę, którą można będzie przeciwstawić opozycji. W bardzo wielu miejscowościach na prowincyi skład osobisty oddziałów lokalnych partyi październikowców absolutnie niczem się nie różni od składu analogicznych organizacji »Związku« czarnych secin. Zrozumiałem jest tedy, że odkrycia »Rjeczy« są i dla październikowców bardzo nie miłe, gdyż kompromitują ich prawie w tej samej mierze, co i Stołypina.

A trzeba wiedzieć, że październikowcy zabrali się dość sprytnie do wyzyskania sprzyjającej im ordynacyi wyborczej. Korzystając z przywilejów stronnictwa »zarejestrowanego«, październikowcy rozpoczęli kampanię przedwyborczą na szeroką skalę, przyczem używają oni swego dwuznacznego stanowiska w celu łapania ryb w mętnej wodzie i na prawo i na lewo. Korzystając z jednej strony z poparcia rządu i pokrewieństwa z czarnymi secinami, starają się oni z drugiej brać na lep konstytucjonalistów. Tak np., nie posiadając we własnych szeregach, po za Guczkowem — ani jednej wybitnej osobistości, październikowcy wysuwają kandydatury osób, nie należących do ich obozu, jak Stasiulewicz, Heydena, Stachowicza. W ten sposób mają nadzieję zdobyć głosy stronników tych osobistości i dla własnych ściśle partyjnych kandydatów. Czy się im ta sztuczka uda, trudno przesądzić, ale już dziś — w związku z odkryciami »Rjeczy« — dają się słyszeć głosy, pragnące, aby ci kandydaci z innych partyj wysuwani przez październikowców, zrzekli się swoich kandydatur.

DWIE UTOPIE.

„Przegląd społeczny“ pomieścił artykuł niezmiernie ciekawy o rozłamie w P. P. S. Tam, gdzie dotąd oświeclano ruch robotniczy ze stanowiska socjalno-demokratycznego, obecnie napotyamy mówienie o dwu krańcowo sobie przeciwnych utopiach, między którymi kołować miał polski socjalizm; są to: niepodległość z jednej strony, a „organiczne wcielenie“ z drugiej. Nie to dziwi, że autora artykułu owego raduje fakt, jakoby żądania narodowościowe odsunięto daleko w przyszłość, gdyż dobrze jest znane owo dowodzenie o czystości i nieczystości ruchu proletaryackiego, lecz owo zadowolenie, że „organiczne wcielenie“ może zniknąć. Więc „nauka“ się pomyliła i nie hańbi socjalisty myśl o — odrębności, choćby maluczkiej? Więc esdectwo zezwala na pewne „samo o sobie stanowienie“. Więc „organiczne wcielenie“ to — utopia. Cóż więc pozostaje robotnikowi polskiemu, kiedy musi on porzucić wielką myśl o niepodległości, a z drugiej strony i organiczne wcielenie jest — utopią — chyba autonomia: *in medio veritas. Aurea mediocritas* jako punkt programu socjalistycznego. Co tego rodzaju s. d-tów różni od ich „przeciwników“ ze skrajnej lewicy, poza osobistymi ambicjami?

Warto przeczytać i zapamiętać ów artykuł „Przeglądu społecznego“.

mn.

KULT DLA WYRAZÓW.

Podobno żadna choroba zaraźliwa nie minie nikogo, kto przebywa w dystrykcie jej panowania. Tę prawdę „medyczną“ możemy łatwo sprawdzić na sobie. Nie od wczoraj społeczeństwo nasze chore jest na „kult dla wyrazów“. Tak, kult, szacunek, ogromna cześć — dla wyrazów — czyli połączenie pewnych dźwięków, mające dawać nazwę dla pewnego pojęcia. Tylko — że pojęcie kędyś się zapodziało, a pozostało owo połączenie dźwięków, do którego — przywykliśmy. Więc: Polska, sprawiedliwość, braterstwo, chrześcijaństwo i t. d. Byle tylko sztyldzik wisiał i byle nic nie mówił.

Według prawa o zarażeniu się epidemia ta nie pozostała wśród burżuazji i zaraziła jej wrogów. Tylko tutaj moda każe częściej zmieniać owe — wyrazy, i przeto: dziś niepodległość, jutro federacja, pojutrze autonomia, a po pojutrze znowu jakiś nowy wyraz. Nie myśl jednak, naiwny człowiecze, że nowy wyraz, to nowa koncepcja pojęciowa, wypływ szczerzego przekonania co do niezbędności zmiany hasła. Nie — wyraz, ot wyraz — proste łączenie dźwięków. Ma tylko mniej jak jego poprzednik straszyć ludzi, którzy opierają się w swych dążeniach na bezwzględnej sprawiedliwości, ma mniej straszyć nas, jako ogólnik, niewymagający żadnych konsekwencji. Co wiatr przyniesie, to będzie. A że ruch robotniczy, to rzecz zbyt poważna, aby z nim się bawić w ciuciubabkę i jego hasła uważać za ogólnik, który każdy może ciągnąć w swoją stronę, jako rzecz wyłącznie li tylko elastyczną, to rzecz mniejsza. Byle wyraz był; głupstwo, że nie on nie mówi. Odezwy przepięknie go ozdobią, a wreszcie „tygrys“ rewolucyj od czego — „Maskami“ swemi powinien pokłonić się i on wyrazom, a o treść, o konsekwencye — podczas rewolucyj — dbać nie należy.

I dlatego brak stanowczości w usunięciu hasła, w które nie wierzą, w ludziach, co tylko wiedzą, czego nie chcą, a nie wiedzą, czego chcą, staje się zjawiskiem w obozie socjalistycznym tak częstem. I dlatego uświadomienie ludu

roboczego posuwa się tak stosunkowo do ofiarności i bohaterstwa powolnym krokiem. Słowa — słowa — słowa — a gdzie treść?

Treść, to życie skomplikowane, rwące, krzyczące burzą i huraganem. Ono wywołuje u ludzi, nieprzywykłych do samodzielnego myślenia zawrót głowy i chwieją się oni to w jedną, to w drugą stronę zależnie od poruszeń statku, miotanego wichrem, i nie są zdolni pojąć tego, co cały ruch rewolucyjno-socjalistyczny w Polsce ma za treść swą, nie są zdolni zrozumieć kierunku, w którym rozwój ruchu tego u nas szedł i pójdzie musi, choćby „federację“ zastąpiono w odezwach „autonomią“ a autonomię — zupełnym o tej „błahostce“ przemilczeniem. Byle tylko wyraz był. Nie to, że nic on nie mówi. Po to nawet podobno istnieje.

Xgz.

„WIESZATIELE“.

Przed obdarzeniem Rosyi konstytucją, Neron uchodził za wcielenie okrucieństwa, za typ i wzór krwiożerczego tyra. Mistrz Sienkiewicz, odznaczający się wielką odwagą cywilną wobec władców, którzy mu nic złego zrobić nie mogą, — odmalował nam Nerona w barwach wielce ponurych.

Ale ku wielkiemu swemu zdziwieniu przeczytałem gdzieś niedawno, że ten straszny Neron w ciągu 13-tu lat swego panowania skazał na śmierć i na wygnanie za przestępstwa polityczne nic więcej, jak 127 wolnych obywateli rzymskich.

Nam, przyzwyczajonym do konstytucyjnych sądów polowych i równie konstytucyjnych wypraw karnych, cyfra ta wydać się musi rażąco, nieprzyzwoicie niską. W świetle najnowszej historii Rosyi Neron zaiste uchodzić może za „białorunne jagnię“ (jakby się wyraził p. Gomulicki z „Miłościwych pieśni“), a mówiąc dobitniej: za „szczeniaka“ w porównaniu choćby z takim Orłem, który w ciągu kilka tygodni rozstrzelał 620 łotyszów!

W przedkonstytucyjnej historii Rosyi bardzo złej opinii zażywał Murawiew. Wieszatiel! Wieszatiel! A cóż ten Wieszatiel takiego złego zrobił?

„Dziennik Wileński“ przytoczył niedawno za pewnem wydawnictwem rosyjskiem listę ofiar Murawiewa. Z 2.331 osób, wymienionych w spisie, 82 zostały powieszane lub rozstrzelane. 527 skazano na ciężkie roboty w twierdzach, fabrykach i kopalniach syberyjskich od 4 do 20 lat, 5 na roboty ciężkie bez terminu, 190 osób skazano na 1—4 lat rot aresztanckich, 85 przeważnie uczniów gimnazyów i innych zakładów szkolnych, oddano w „sołdaty“ z pozbawieniem szlachectwa, 1.206 osób poszło na wygnanie w głąb Syberyi. Zabitych lub zmarłych było 73. Pomędzy skazanymi było 16 kobiet, w tej liczbie jedna zakonnica, siostra miłosierdzia z Wilna.

Szczęśliwe czasy, kiedy nie było konstytucji!

Toż obecnie w ciągu trzech miesięcy istnienia sądów polowych (od 7-go września do 7-go grudnia 1906 r.) stracono w całym państwie 460 osób. Prócz tego, — z wyroku zwykłych sądów wojennych — stracono 111 osób (o 85 innych, skazanych na śmierć, niewiadomo, czy wyrok wykonano). Wreszcie wyprawy karne rozstrzelały w tym czasie 56 osób. O katordze i zesłaniu nawet wspominać nie warto, bo to dzisiaj się „nie liczy“...

Stanowczo: Murawiew był partner i należałoby obniżyć temperaturę kotła piekielnego, w którym się smaży... Dopiero konstytucyjni siepacze i wieszatiele pokazali, co umieją...

Redivivus.

N. D. WOBEC RUSINÓW.

Studenci ruscy dokonali brutalnego i niesłychanie bezmyślnego napadu na uniwersytet lwowski. Można by im wybaczyć brutalność, gdyby po za nią ukrywał się choć cień rozsądnej polityki. Ale tego właśnie nie było. Prostu w nacyonalistycznym zaślepieniu dali folgę swoim namietnościom, nie dbając o to, że tem przedewszystkiem sprawiają radość — nacyonalistom polskim.

Ale potępiając wybryki niedowarzonej młodzieży, nie należy zapominać o tych starych wygach z narodowo-demokratycznego obozu polskiego, który systematycznie prowokuje Rusinów, o tych złych duchach, siejących zatrute ziarno nienawiści narodowej.

Przed kilku miesiącami w Lipsku pojawiła się broszura francuska p. t. *Un danger pour l'Europe* (*Niebezpieczeństwo dla Europy*). Broszura ta ostrzegała „ludy Europy“ przed niebezpieczeństwem ze strony (nie śmiejcie się, przyjaciele...!) Rusinów.

„Ludy Europy, strzeżcie starannie swoich dóbr najświętszych. Strzeżcie swoich obyczajów i swojej cywilizacji, bo tam, na wschodzie Europy, olbrzym się zbudził, olbrzym, który dotychczas, dzięki Rosyjanom i Polakom, trzymany był i wodzony na łańcuchu. Strzeżcie się, bo wszystkie jego usiłowania zmierzają do zerwania więzów i zagrożenia wam wszystkim, wielkim i małym!“ Rusini — wywodzi dalej autor broszury — to mieszańcy turańsko-słowiańscy, nieco tylko ubieleni przez domieszkę krwi aryjskiej. Jest to dzicz bez żadnej własnej kultury“. Nikt nie zakłada uniwersytetu dla kafrów, z uló w lub hotentotów. Podobnież Rusini mogą jeszcze nieco poczekać na uniwersytet...“

Broszura ta wyszła bezimiennie. Ale oto z „*Courrier Européen*“ (Kuryera europejskiego) dowiadujemy się, że pisał ją zacny wszechpolak p. Franciszek Rawita Gawroński. A więc ta głupia i śmieszna, ale zarazem bezczelna prowokacja nacyonalistyczna, na międzynarodowym forum wygłoszona (nacyonalisci też są „międzynarodowcami“ szczególnego gatunku!) nie jest dziełem pierwszego lepszego maniaka, jakiegoś tam ciury, ale znanego n-deckiego publicysty.

To tylko jeden przykład z wielu sromotnej, nie przebierającej w środkach, rusinożerczej polityki N. D. Waśni narodowościowe, narodowościowy kannibalizm — to specyalność tych „prawdziwie polskich ludzi“, którzy wraz z „prawdziwie rosyjskimi ludźmi“ pragną „trzymać na łańcuchu“ Rusinów, tak samo zresztą jak polski lud pracujący.

Grzyb.

NIESPODZIANKA.

Z niemałym zdumieniem dowiedzieliśmy się, że bojówka frakcyi? P. P. S. podczas konfiskowania pieniędzy na stacyi w Ostrowcu ciężko zraniła dwóch żołnierzy.

Jakto? Tyle gromów padło na bojówkę za atak pod Rogowem, za podłożenie bomby pod pociąg z żołnierzami (co było koniecznym warunkiem powodzenia ataku)! Tyle rzewnych słów wypowiedziano o „proletaryuszach w mundurach“! „Proletaryusze“ ci stali się jednym z powodów rozłamów w szeregach proletaryatu polskiego, walczącego pod sztandarem P. P. S. Aż tu nagle — bojowcy frakcyi bezimiennej, jak gdyby zupełnie nie czytali

manifestów swego C. K. R., czynią właśnie to, co było jednym z ważniejszych powodów „wykluczenia“ bojówki!

Może frakcja bezimienna i tę resztkę swoich bojowców „postawi poza obrębem partii“? Wymaga tego konsekwencyja, wymaga logika umiarkowanej taktyki. Nie można w dzisiejszych warunkach prowadzić działalności bojowej, a jednocześnie zakazywać wszelkich starć z żołnierzami. Żołnierzy można i należy oszczędzać (bojówka frakcji rewolucyjnej zawsze się tej zasady trzymała), ale nie można cofać się przed dokonaniem ważnych czynów bojowych tylko dlatego, że mogą być ofiary w żołnierzach. Lepiej już całkiem szczerze i otwarcie powiedzieć: nie chcemy żadnej działalności bojowej. Inaczej bierze się rozbrat z logiką i jest się narażonym na takie niespodzianki dla „starej teorii“ frakcji nieokreślonej, jak — w Ostrowcu. *Latarnik.*

SPRAWOZDANIA.

„PRZEDŚWIT“. Rok XXVI. Nr. 1. Styczeń 1907. Warszawa.

Wznowienie „Przedświtu“, jako organu dyskusyjnego P. P. S. (frakcja rewolucyjna), z radością powita każdy socjalista polski, pragnący dokładnego wyjaśnienia teoretycznych i praktycznych zagadnień ruchu naszego.

Pierwszy zeszyt wznowionego „Przedświtu“ w całości (str. 34) wypełniony jest doskonałą pracą tow. Al. Wrońskiego: „W sprawie programu P. P. S.“

Autor szkicuje przede wszystkim genezę naszego programu, następnie kreśli wytyczne linie taktyki partyjnej aż do wybuchu wojny i rewolucji. Nowa sytuacja, w której partya znalazła się na początku 1905 r., wywołała potrzebę konkretniejszego ujęcia kwestyj polityczno-narodowych. Ale tutaj zaraz ujawniła się rozbieżność poglądów i wkrótce zapanował istny chaos poglądów. Niektórzy towarzysze sądzili, że wystawienie politycznych haseł „na dziś“ zwalnia ich od obowiązku propagowania postulatów „niepodległej republiki demokratycznej“, inni, nie wyrzekając się tego postulatów, hasła „na dziś“, wystawiali jako coś zgoła odrębnego, bez związku żadnego z dążeniem do niepodległości. Jeszcze inni uganiali się za coraz nową formułką, myśląc, że przez to wyjaśnią kwestyę (np. federacja, decentralizacja). Na dobitkę nowi kierownicy partji nie starali się pogłębić haseł i związać ich z życiem. Tak np. hasło „Konstytuanta w Warszawie“, podawane bez należytego uzasadnienia, pozostało dla praktycznej działalności partji bezpłodnym. Tow. Wroński bardzo dobrze wykazuje, że hasła te muszą pozostać bezpłodne, nie dają się obronić ani uzasadnić bez oparcia ich o granitową podstawę niepodległości.

Podobnież w dziedzinie taktyki agitacja przeciwko powstaniu — wywołana doktrynerskimi obawami, a nie istotną potrzebą — miała ten tylko skutek, że opóźniła znacznie ubojowienie organizacyi.

Tow. Wroński zastanawia się następnie nad kwestyą, czy należy przystąpić do rewizyi programu paryskiego P. P. S. Pora obecna — wyteżonej walki wśród bardzo niejasnej sytuacji politycznej — niezbyt sprzyja takiej rewizyi. Swoją drogą należy jej dokonać, aby położyć kres zamętowi w szeregach partyjnych.

Zresztą program paryski nietylko z tego powodu wymaga rewizyi, ale i dlatego, że jego budowa teoretyczna jest wadliwa. Wstęp do programu, czyli właściwa motywacja, pojawił się w swoim czasie w „Przedświcie“ jako „szkic“. Autorowie jego sami byli przeświadczeni o konieczności przedyskutowania go ponownie w szerszym gronie. Obecnie należałoby go z gruntu zmienić.

W „szkicu“ owym przeważny nacisk położono na rozwój polityczny Polski w XIX w. Natomiast rozwój społeczny traktowany jest pobieżnie. Tymczasem zasadniczą, ogólną treść programu socjalistycznego powinna wychodzić z przesłanek nowożytnego rozwoju społecznego i na nim opierać ogólne dążenia socjalizmu.

KSIĄŻKA

Miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografii polskiej pod kierunkiem literackim
ADAMA MAHRBURGA.

Czasopisma specjalne podają oceny krytyczne książek tylko w zakresie specjalności swojej, czasopisma ogólne zamieszczają oceny dzieł tylko przygodnie, bez uroszczeń i możliwości systematycznego wyczerpywania. KSIĄŻKA jest jedynym organem polskim, specjalnie poświęconym systematycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach. Dla czytelnika, który chciałby z piśmiennictwa bieżącego zapoznać się ze wszystkim, co go z jakichkolwiek względów zajmuje a przede wszystkim oszczędzić sobie czasu, oraz zawodów, przy wyborze i nabywaniu książek, organ taki, jak „Książka“ jest nieodzowny. KSIĄŻKA informuje wszechstronnie i umożliwia wybór nie przypadkowy, lecz systematyczny, gdyż usiłuje zamieszczać oceny krytyczne, jeżeli nie wszystkich książek, co byłoby niemożliwe i podobno zbyt wiele, to przynajmniej wszystkich ważniejszych. „Książka“ w każdym numerze, oprócz ocen podaje pełną bibliografię bieżącego piśmiennictwa polskiego, uporządkowaną według działów specjalnych. — KSIĄŻKA w artykułach wstępnych i kronice swojej informuje o wszystkim, co jest w związku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym u nas. „Książka“ zjednała sobie szerokie grono współpracowników z pośród najwybitniejszych sił fachowych i w dalszym ciągu nie ustanie w zjednywaniu sił nowych. Nadzwyczaj niska cena prenumeracyjna „Książki“ wobec jej rozmiarów i obfitej treści czyni ją dostępną dla wszystkich. — Próbną numerą otrzymać można w każdej księgarni, oraz u wydawców w księgarni

E. Wende i Ska w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 9.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik polityczno-społeczny, literacki i naukowy.

W ostatnich numerach między innymi zamieszczone były artykuły: **Stan. Brzozowski**: Nasze polityczne manifesty. O deklaracji polskiej. Proletaryat i Duma. Likwidacja szlachetczyzny. Stronnictwo chłopskiej krzywdy i narodowej hańby. Sensacje w socjalizmie (z pow. listu Shawa). — **Caspari**: Związki zawodowe w Niemczech. — **J. Wł. Dawid**: O równym prawie wyborczym. Narodowi, postępowi i ci trzeci. Dorobek Koła polskiego. Realisti i Narodowi Demokraci. Z obozu postępowego. Teror partyjny. — **B. Hertz**: O samorządzie. — **L. Perl**: Rozwój idei republikańskiej we Francji. — **W. Gawecki**: Strejk masowy w Austrii. — **M. Aleksandrowicz**: Ruch robotniczy w Anglii. — **Wł. Kobylański**: Ruch strejkowy we Włoszech. — **S. Lichtenstein**: Ekonomiczne i socjalne położenie robotników w Ameryce. — **J. Morczak**: Feralny Tydzień. Czy się zbliżamy czy oddalamy. — **F. Wróblewski**: Długość dnia roboczego. — **L. Kulczycki**: Anarchizm we współczesnym ruchu politycznym w Rosji. — **K. Kautsky**: Etyka i materialistyczne pojmowanie dziejów etc. etc.

W najbliższych numerach zamieszczone będą między innymi: **St. Brzozowski**: Zarysy z dziejów rewolucji rosyjskiej. — **L. Kulczycki**: O narodowej demokracji. Partye socjalistyczne w Polsce. — **K. Z.**: Kwestya agrarna w programach partyi rosyjskich etc. Prócz wymienionych autorów w Przeglądzie drukują swe prace: dr. Z. Daszyńska-Golińska, Z. Heryng, Anna i Wacław Nałkowsy, Tad. Rechniewski, St. Krauz i inni.

Jednocześnie zaczął „Przegląd“ drukować słynną powieść **U. Sinclair**a p. t. „Trzęsawisko“ (The Jungle), obrazującą życie robotników w Ameryce, zbrodnie kapitalizmu, ruchu robotniczego i idei socjalistycznych w Ameryce Półn.

Każdy numer zawiera obszerną „Kronikę ruchu społecznego i „robotniczego wszystkich krajów, oraz „Przegląd Prasy“, ruchowi temu służącej.

„Przegląd Społeczny“ kosztuje miesięcznie w Warszawie kop. 65, kwart. rb. 1 90, z przesyłką kwartalnie rb. 2 25.

Adres: Warszawa, Wiejska Nr. 15, telefon Nr. 19392.

„ŻYCIE“

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.



Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50h.
T. III: Res. »Koordynacya czy utożsamienie?«. 50 h.
T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
T. VI: Res. »Kwestya polska w oświetleniu »Socyal-demokracji polskiej«. 1 K.
T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.
T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892« 40 h.
T. IX: St. Os...arz. »Narodowa Demokracya a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim« 80 h.
T. X: L. Janowicz. »Zarys rozwoju przemysłu w Król. Polskiem«. 80 h.
T. XI: »Materiały do historyi P. P. S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim« 6 kor.

Dalsze tomy pod prasą.

Biblioteczka popularna „Życia“.

- Książeczka I.: Tytus Filipowicz. »Czy robotnikowi potrzebną jest Konstytuanta w Warszawie?« 30 h.